



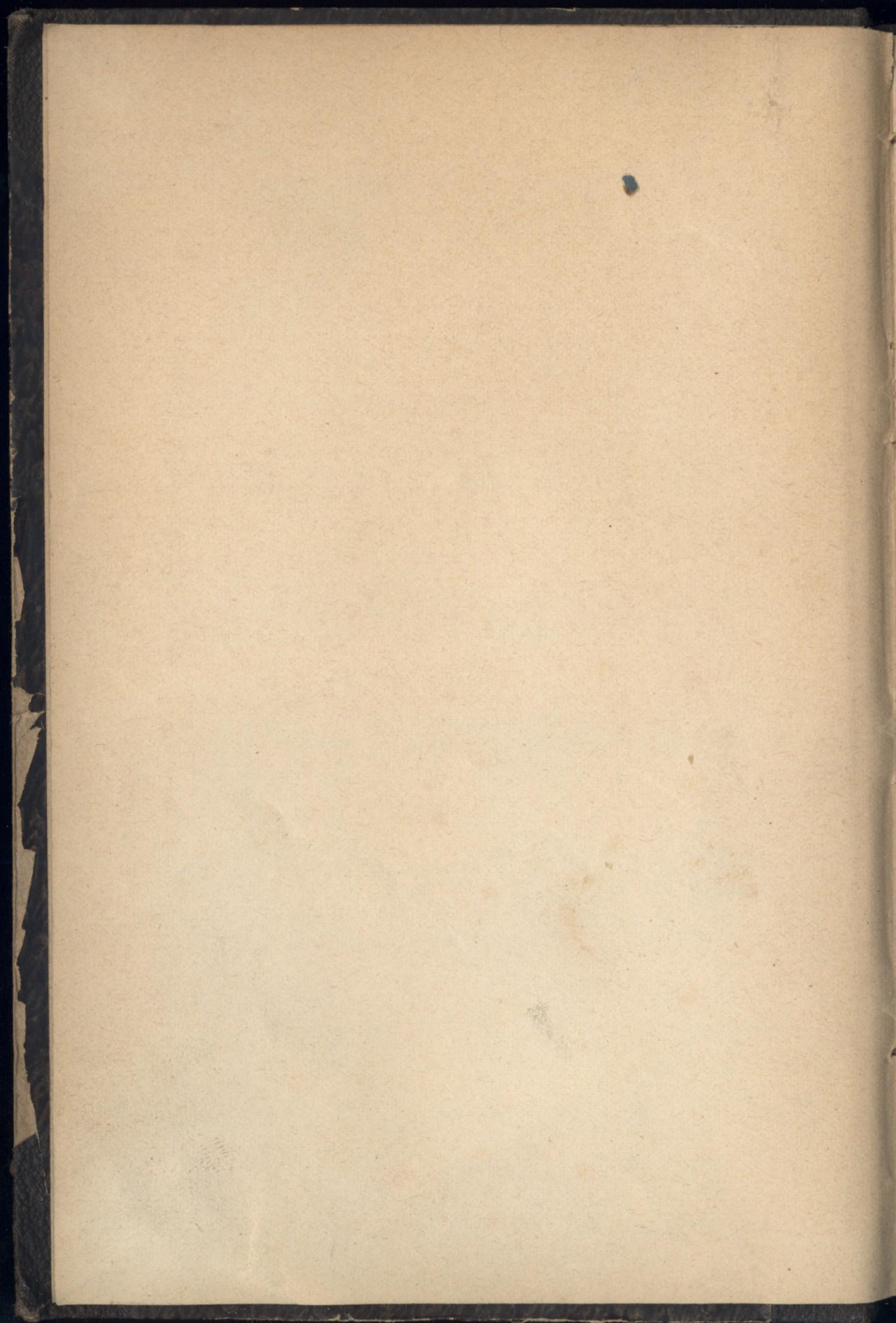
A 37. I



C. 663

к. а. - м. п. угод.

I 1.455.065



## PLATON.

## Obrona Sokratesa.

## Wyciąg z Ustawy Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, imienia J. Mianowskiego.

§ 1. Kasa pomocy Józefa Mianowskiego ma na celu udzielanie zapomóg pieniężnych, jednorazowych lub peryjodycznych, oraz pożyczek osobom pracującym na polu naukowym, lub też osobom, które już poprzednio w tej dziedzinie dały się poznać ze swoich prac naukowych. Zadaniem Kasy może być również udzielanie takim osobom środków lub też pożyczek na cele naukowe.

§ 3. Fundusze Kasy stanowią: *a*) wkłady założycieli, *b*) jednorazowe i coroczne wnioski członków Kasy, *c*) dobrowolne ofiary na zasilenie Kasy, *d*) wpływy z publicznych prelekcij, koncertów i widowisk, urządzanych w celu powiększenia funduszy Kasy.

§ 7. Członkowie Kasy dzielą się na honorowych i rzeczywistych. Za honorowych członków uważają się ci, którzy ofiarują jednorazowo dla Kasy przynajmniej sto rubli. Do rzeczywistych zaś członków zaliczają się osoby, wnoszące corocznie do Kasy przynajmniej pięć rubli.

§ 9. Członkami Komitetu mogą być tylko osoby posiadające stopień naukowy.

§ 10. Komitet składa się z 12-tu członków i wybiera ze swego łona większością głosów na lat dwa swego Prezesa i Vice-Prezesa.

§ 18. Komitet drukuje corocznie sprawozdanie z czynności Kasy....

§ 19. Kapitał obrotowy Kasy, przeznaczony na zapomogi jednorazowe i peryjodyczne oraz na pożyczki, składa się: *a*) z wniosków rzeczywistych członków Kasy, *b*) z połowy jednorazowych ofiar członków honorowych Kasy i jej założycieli, *c*) z procentów od wszystkich kapitałów Kasy i *d*) z wpływów z prelekcij publicznych, koncertów i widowisk.

§ 21. Sumy, wskazane w punkcie *c* § 3, zaliczają się do kapitału obrotowego lub zapasowego, zgodnie z życzeniem ofiarodawców.

§ 22. Wysokość zapomogi, jednorazowo lub też peryjodyczne w ciągu roku do jednych rąk z kapitału obrotowego wydawanej, nie może przenieść  $\frac{1}{5}$  części kapitału obrotowego z poprzedniego roku.

Kasa mieści się w biurze Vice-Prezesa Kasy, St. Kronenberga (Mazowiecka 18). Wszyscy Członkowie Komitetu przyjmują wkłady od Członków Kasy i ofiary jednorazowe, jak również podania o pożyczki i zapomogi. Przesyłki pieniężne przyjmuje Członek Komitetu Kasyer instytucji, Karol Deike (ul. Włodzimirska, 7). W ten sam sposób każdy otrzymać może **Ustawę Kasy i sprawozdanie z czynności**.

Wydanie z zapomogi Kasy pomocy dla osób  
pracujących na polu naukowym imienia  
D-ra Józefa Mianowskiego.

---

**PLATON,**

---

**OBRONA SOKRATESA.**

Przełożył z greckiego i objaśnienia dodał

**ADAM MASZEWSKI,**

Magister nauk filologiczno-historycznych b. Szkoły  
Głównej Warszawskiej.

---

Pod redakcją  
HENRYKA STRUVEGO.



SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDEGO I S-ki.

---

1885.

Cena kop. 40.

Дозволено Цензурою  
Г. Варшава, 1 Мая 1885 года.



I 1.455.065



DRUK IG. ZAWISZEWSKIEGO, NOWY SWIAT 46.

2003 S 221/40

## PRZEDMOWA.

---

Wśród wielkiego bogactwa literatury filozoficznej starożytnych i nowych czasów, dwa dziełka, nie wielkie rozmiarami, lecz pełne doniosłości treścią swoją, zajmują miejsce wyjątkowe, zaznaczając przełom w zasadniczych dążnościach umysłu ludzkiego. Mam tu na myśli *Platona Obronę Sokratesa* i *Kartezyusza Rozmyślenia nad zasadami filozofii*.

Praca *Kartezyusza* jest najwymowniejszym objawem ducha nowożytnej filozofii, ducha *krytycznego*, poddającego sumiennej ocenie ostateczne fundamenta wiedzy ludzkiej. Obrona zaś *Sokratesa* przez *Platona* charakteryzuje w sposób dobitny ducha starożytnej mądrości. Pismo to można nazwać *wstępem* do wspaniałego rozkwitu filozofii greckiej, do innych pism *Platona* oraz do dzieł *Arystotelesa*. Odtwarza ono posagową postać owego klasycznego mędrca, który *prawdę* stawiał nad wszystko, jej badaniu i nauczaniu poświęcał życie swoje, w jej służbie nie oszczędzał ani siebie, ani przyjaciół i dla tego z tem większym prawem, bez wszelkich względów ubocznych, gromił sofistycznych półmędrków, których niestety nie brak w żadnym czasie i w żadnym narodzie.



Osobistość Sokratesa, posiadająca prawie większe jeszcze znaczenie filozoficzne, a w każdym razie nie mniejsze, niż wygłaszane przez niego nauki,—występuje w tem piśmie Platona z całą siłą i wyrazistością prawdy życiowej, jako wzór niedościgniony myśliciela, który niczem nie dawał sobie zamącić spokoju i jasności umysłu, a nawet w oczach śmierci z niewzruszoną prostotą ducha zachował swą godność osobistą i zwyciężał wrogów wzniosłością charakteru i szlachetnością sposobu myślenia. Bez głębokiego przejęcia się temi wydatnemi rysami osobistości Sokratesa, nie można należycie zrozumieć pism i filozofii jego wielkich uczeni, Platona i Arystotelesa. Dla tego właśnie w *Bibliotece filozoficznej*, Obrona Sokratesa przez Platona zająć winna pierwsze miejsce wśród pism starożytnych, podobnie jak na czele dzieł filozoficznych nowszych czasów stanąć winny Rozmyślania Kartezjusza.

Wydawszy te ostatnie w starannym przekładzie p. Dworzaczka, z prawdziwem zadowoleniem oddaję obecnie w ręce miłośników filozofii przekład Platona *Obrony Sokratesa*. Dokładność i wierność tego przekładu nie potrzebują osobnego z mej strony poręczenia; przemawia za niemi samo imię tłumacza. Niech mi jednak wolno będzie podnieść tutaj szczególną piękność języka tego przekładu. Jego siła, energia i jędrność odtwarzają żywo najsubtelniejsze odcienia oryginału i nadają temu przekładowi pierwszorzędne miejsce wśród literatury tłumaczeń Platona. Tylko taki przekład w istocie godzien jest oryginału.

Warszawa, w Maju 1885 r.

Henryk Struwe.

## Wstęp tłumacza „Obrony Sokratesa.”

Badania filozoficzne poprzedników Sokratesa mają charakter przeważnie kosmologiczny. Szczupłe atoli zasoby ówczesnej wiedzy empirycznej dostarczały niewiele materiału do niezbitych na polu tem twierdzeń; posuwanie się zaś naprzód bez tego materiału wprowadzało-by umysł ludzki jedynie w sfery mniej więcej szczęśliwych, lub też całkiem chybionych hipotez. Wypadało więc zwrócić się w badaniu świata zewnętrznego do mrówczej pracy, do gromadzenia surowego materiału do dalszej budowy; synteza była jeszcze przedwczesną i niemożliwą. Wskazywał to wyraźnie skeptycyzm sofistów, odmawiający stanowczo twierdzeniom filozofów godności pewników, a filozofii — wszelkiej racji bytu.

Skazywane przez sofistów na zupełną zagładę „szukanie prawdy” podjęte zostało przez męża, którego imię w dziejach pracy ducha ludzkiego około

wytworzenia ogólnego poglądu na zawiązki, prawa rozwoju i ostateczne cele wszechbytu, nieśmiertelnym jaśnieje blaskiem. Meżem tym był Sokrates, syn rzeźbiarza Sofroniskosa, Ateńczyk.

Sokrates porzucił zupełnie pole domysłów kosmologicznych i przedewszystkiem nakreślił linią, poza którą rozum ludzki stawał się bezsilnym, linią, oddzielającą „rzeczy boskie” od „rzeczy ludzkich.” Badaniem rzeczy boskich nazywał on kosmologiją swych poprzedników, mądrością zaś w rzeczach ludzkich (ἡ ἀνθρωπίνη σοφία) „poznanie siebie samego.” W ten sposób „*primus philosophiam evocavit a coelo et coëgit de vita et moribus rebusque bonis et malis quaerere* (Cicero, Disput. Tusc. V. 4. 11.)” Badania więc filozoficzne pchnął na tory nowe, szukaniu prawdy dał nowy punkt wyjścia, stał się Kantem starożytnego świata.

Główne zasady filozofii Sokratesa zawierają się w tezach następujących: 1) Wszechwiedny i wszechmocny rozum (Bóg) rządzi przyrodą i ludzkością, dążącymi bezustannie do urzeczywistnienia mądrych jego celów. 2) Człowiek, jako istota rozumna (boska), powinien stawać się podobnym do swego stwórcy: powinien żyć *cnotliwie*, panować nad ciałem, a starać się o jaknajwyższy stopień doskonałości duchowej, która jest jedynem źródłem prawdziwego szczęścia na ziemi. W rozwinięciu tezy tej Sokrates starał się o jasne określenie pojęcia *cnoty*, którą identyfikował z *wiedzą*. W pomoc wiedzy przychodzą: sumienie (τὸ δαιμόνιον), prawa boskie (Xenoph. Apomnem. IV. 4. 19; 6. 3. sqq.) i prawa rzeczypospolitej (ibid. IV. 4. 16; 6. 6. II. 1. 13. sqq.), którym człowiek wi-

nien jest posłuszeństwo bezwarunkowe. 3) Dusza ludzka, obdarzona rozumem, jest nieśmiertelna; ciało zaś jest tylko więzieniem duszy, z którego ją wola boża przez śmierć wyswobadza.

Do V-go wieku przed Chr. wiedza i filozofija helleńska spoczywały w ręku jednostek, nie przenikając do głębszych warstw narodu. Naród ateński trzymał się silnie tradycyi, odziedziczonej po przodkach, i skupiał się w sobie, gotując się do rozpaczliwej walki z posuwającą się groźnie ku zachodowi potęgą perską. Po zwyciężskim atoli odparciu nawały wschodniej, poczuwszy się silnym i bezpiecznym na zewnątrz, na drodze refleksyi subiektywnej niezmiernie szybkim naprzód posuwał się krokiem i w krótkim czasie doszedł do wysokiego rozkwitu duchowego. Rozbudzony ruch umysłowy ściągał do Aten z dalekich krańców helleńskiego świata cały kwiat jego intelligencyi. Przybysze ci przynosili ze sobą poglądy filozoficzne, które obawą i niepokojem napełniały czcieli czasów maratońskich i salamińskich. Przeciwno nowatorom próbowano nawet walczyć surowością praw, strzegących tradycyi i wiary narodowej: kilku z nich wypędzono z granic Attyki, lecz miejsce wypędzonych zajmowały niebawem nowe zastępy. Przeszłość minęła bezpowrotnie. Wierzenia teogoniczne chwiały się coraz bardziej, podkopane przez teoryje kosmologiczne, te zaś z kolei runęły pod ciosami skeptycyzmu sofistów.

W aforyzmach Protagorasa, iż o każdej rzeczy można wydać sąd dwojaki: za i przeciw (*δύο λόγους εἶναι περὶ παντὸς πράγματος ἀντικειμένους ἀλλήλοις*), a wy-

bór jednego z nich zależy od potrzeby chwili, gdyż człowiek jest jedyną i ostateczną miarą wszystkiego (*πάντων ῥημάτων μέτρον ἄνθρωπος*), streszcza się cała nauka sofistów. Nauka taka trafiała na żyzną glebę w Atenach: dawała ona moralne poparcie rosnącemu wciąż subiektywizmowi w życiu społecznym, była na rękę wzmagającemu się znaczeniu jednostki, która na korzyść swoją rozszerzała coraz bardziej ustawę demokratyczną rzeczypospolitej. Dalszy rozwój demokracji ateńskiej w kierunku tym groził całkowitą przemianą jej w ochlokracyją, a uzasadniane przez sofistów podporządkowanie wszystkiego jednostce — zupełnym upadkiem cnót obywatelskich. Ówczesne zaś położenie polityczne narodu ateńskiego czyniło zjawiska te w wysokim stopniu groźnymi dla państwowego jego bytu. Niedawni zwycięzcy wschodu, potomkowie bohaterów z pod Platai, ugrupowani w dwa olbrzymie, wrogie sobie, obozy, szamotali się w bojach, które wyniszczały żywotne siły całej Grecyi i torowały niebacznie szeroki gościniec przyszłym falangom macedońskim i legijonom rzymskim.

Walce z owymi zjawiskami poświęcił Sokrates całe życie swoje. Głoszonemu przez sofistów subiektywizmowi *pojedynczego człowieka* przeciwstawił subiektywizm *ducha ludzkiego*, a w jednostce budził poczucie obowiązku do dążenia na wyżyny mądrości i cnoty. Pragnął widzieć naród swój rozumnym i cnotliwym, a na czele narodu najrozumniejszych i najcnotliwszych. Boso, w wytartym płaszczu, od rana do nocy snuł się po Atenach i zdierał z półmędrków maskę mędrców, a z krzykaczy polity-

cznych maskę ojców ojczyzny. Zaparł się siebie — nie oszczędzał nikogo. Nie wstępował, jak Demostenes, na mównicę publiczną, ani, jak Skarga, na kazałnicę kościelną. Uderzał na jednostki, wskazywał na nie palcem. Takich rzeczy ludzie nie przebaczą nigdy nikomu.

W 399 r. przed Chr. trzech obywateli ateńscy: Meletos, Aniytos i Lykon, podali do archonta króla, pieczy którego powierzone były sprawy, dotyczące się religii narodowej, skargę na Sokratesa, siedemdziesięcioletniego już wówczas starca, zarzucającą mu odstępstwo od wiary przodków, wprowadzanie bóstw nowych i psucie młodego pokolenia. Dosłowny tekst skargi Meletosa zachował nam Dyjogenes z Laerty (2, 40): „Sokrates dopuszcza się przestępstwa, nie wierząc w bogów, w których wierzy rzeczpospolita, lecz wprowadzając nowe, inne bożyszcza. Popelnia oraz przestępstwo, psując młodzież. Kara — śmierć.” Po przeprowadzeniu przedwstępного śledztwa, archont król odesłał sprawę do osądzenia sądowi przysięgłych. Przysięgli, zgodnie z wnioskiem Meletosa, skazali Sokratesa na karę śmierci.

„Obrona Sokratesa” nie jest dosłowną odpowiedzią mędrca na mowy oskarżycieli, lecz utworem Platona, który był obecnym przy sądzeniu sprawy swojego mistrza. Bez wątpienia, ze wszystkich obron Sokratesa — a według słów Ksenofonta (Apologia Socr. 1.) krążyło ich mnóstwo między ówczesną publicznością ateńską — utwór Platona jest najlepszą i najczytszą kopiją rzeczywistej obrony oskarżonego. Do wniosku tego upoważnia potężna, genialna postać

„boskiego” filozofa. Któż bowiem ze współczesnych czy z uczniów Sokratesa, mógł lepiej, aniżeli Platon, zrozumieć i dokładniej przedstawić głębokie znaczenie działalności filozoficznej i społecznej wielkiego mędrca? A obrona Sokratesa jest właściwie obrazem całego życia jego, poświęconego „mądrości i prawdzie.” „Całe życie moje zadaje kłam rzuconym na mnie przez oskarżycieli moich oszczerstwom. Działalność moja była największem dobrodziejstwem Zeusa dla narodu. Nie na karę ja zasługuję, lecz na najwyższą nagrodę, jaką naród wywdzięczyc się może swojemu dobroczyńcy. Śmierć dla mędrca nie jest rzeczą straszną: wyrokiem waszego ludzkiego sądu bogowie wzywają mnie po nagrodę za życie doczesne w życiu wiecznem.” Taką obronę miał prawo wygłosić Sokrates do swoich sędziów, — taką przekazał Platon potomności.

tłumacz.

# PLATON.

## OBRONA SOKRATESA.

1. Nie wiem, Ateńczycy <sup>1)</sup>, jakie oskarżyciele moi wywarli na was wrażenie, lecz ja sam nawet, pod ich wpływem, o mało że samemu sobie wierzyć nie przestałem: z tak przekonywającą przemawiali siłą... A jednak w tem, co powiedzieli, prawdy — że się tak wyrażę — ździebelka nawet nie było. Najbardziej przecie z wielu ich kłamstw zdziwiło mnie jedno, mianowicie to, w którym wam dowodzili, że powinniście mieć się na baczności, abym, jako człowiek, dzielnie władający językiem, nie wywiódł was w po-

<sup>1)</sup> Proces Sokratesa toczył się przed sądem przysięgłych, złożonym z obywateli ateńskich. Instytucja sądu przysięgłych zaprowadzoną została w Atenach już przez ustawodawstwo Solona. Corocznie wybierano losem 6,000 obywateli (po 600 z każdego z 10 okręgów (fyl) Attyki), którzy następnie przed archontami składali uroczystą przysięgę, iż sędzić będą według sumienia i prawa. 5,000





le... Że nie spłonęli oni rumieńcem wstydu na myśl, iż niebawem czynem samym dowiodę im kłamstwa, skoro się pokaże w rzeczywistości, że za biegłego mówcę bynajmniej uchodzić nie mogę — szczyt to już, doprawdy, ich bezczelności! Chyba—że biegłym mówcą zwie się u nich człowiek, mówiący prawdę: jeśli bowiem w takim słów tych używają znaczeniu, to gotów jestem przyznać, że, acz nie podług ich miary, istotnie mówcą ja jestem...

Oni więc, jak wam mówię, jednego prawdziwego słowa nie wyrzekli przed wami, ale odemnie najszerszą usłyszycie prawdę. Nie będzie to, Ateńczycy, — Zeusem <sup>2)</sup> się świadczyć — mowa, jaką ich była,

---

wybranych rozdzielano na 10 oddziałów, po 500 w każdym oddziale; z pozostałych tysiąca uzupełniano potem pojedyncze oddziały w razie śmierci, lub nieobecności czasowej którego z 500. Każdy z przysięgłych, jako znak swojej godności, otrzymywał tabliczkę spiżową z wyobrażeniem głowy Gorgony (herb rzeczywospolitej), z nazwiskiem własnym i numerem oddziału, którego był członkiem. W dni, przeznaczone do sądzania spraw, przysięgli zbierali się na agorze (rynku), gdzie archontowie, zwani *tesmotetami* (prawodawcami), przystępowali do losowania, w jakim sądzie (gmachu sądowym) każdemu oddziałowi w dniu tym zasiadać wypadnie. Od jednego z gmachów sądowych, zwanego „ἡλία“ przysięgli nazywani byli *heliastami*.

<sup>2)</sup> Zeus, syn Kronosa (Κρονίων, Κρονίδης) i Rei, brat Hadesa, Posejdon, Hestyi, Demetry i Hery. Z pomocą braci Zeus stracił z tronu ojca swego Kronosa, podobnie jak Kronos z pomocą tytanów (dawniejszy ród bogów, synowie Uranosa, nieba, i Gai, ziemi) pozbawił był władzy rodzica swego, Uranosa. Przy podziale panowania nad światem Posejdon otrzymał władzę nad morzami, Hades — podziemie z duszami zmarłych, Zeus zapanował na niebio-

wymuskana, strojna w krasomówcze kwiaty i ozdoby — przeciwnie, usłyszycie opowieść prostą, wygłaszaną słowami, jakie mi na myśl przychodzić będą: bo ja ufność moją pokładam w tem, że sprawiedliwe jest to, co mówię, i — niechaj czego innego nikt z was się nie spodziewa odemnie! I nie wypadaloby przecie, bym ja, w moim wieku, niby młodzieniaszek jaki, z wypracowaną przed wami występował oracyją...

Jednej wszakże rzeczy żądam od was, Ateńczycy, o jedno usilnie proszę. Skoro usłyszycie mnie, broniącego się tu w taki sam sposób, w jaki przywykłem mówić i na rynku publicznym, przed stołami wekslarzy, gdzie mnie słyszało wielu z pomiędzy was, i w innych miejscach, nie dziwiecie się i nie szemraj-

---

sach, ziemia zaś i Olimpos „wysoki“ stanowić miały własność wspólną (Ilijada, 19, 187—193). Przeważna jednak władza pozostała przy Zeusie: on był najwyższym i najpotężniejszym bogiem, władcą świata, ojcem ludzi i bogów. Na szczytach olimpijskich, w niebiosach, było jego siedlisko: stąd przeraża hukami gromów, oślepia błyskawicami, ciska pioruny, gromadzi i rozgania chmury. Stąd, z wyżyn złotego tronu, „szeroko“ rozgląda się po świecie, czuwa nad porządkiem w przyrodzie i życiu ludzkim. U podnóża jego tronu stoją dwa naczynia z darami dóbr i nieszczęść; na złotych szalach waży on losy narodów (ibid. 8,69) i pojedynczych ludzi (ibid. 22, 209). Szczególną pieczę Zeus otacza sprawiedliwość, świętość przysięgi, gościnność, litość (*ἰσέστος*), ognisko domowe, rodzinę, związki rodów i gmin, zgromadzenia i narady ludowe. Pan świata, który, według pieśni kapłanek dodońskich, „był, jest i będzie“, sam jednak do pewnego stopnia zależnym jest od przeznaczenia i konieczności (*μοῖρα, ἀνάγκη*). Ze świątyni Zeusa najstarożytniejszą była wyrocznia jego w Dodonie.

cie z tego powodu! Tak się bowiem mają rzeczy, że ja, siedmdziesiąt z górą lat dźwigając na barkach, dziś po raz pierwszy występuję przed sądem; naturalnie więc język tutejszy obcym mi jest zupełnie. Przecież, jeślibym w samej rzeczy był tu człowiekiem obcym, przebaczylibyście mi bez wątpienia, gdybym przemawiał do was w takim narzeczu i w mowie swej takich używał zwrotów, wraz z którymi wyrosłem na człowieka: przeto i dziś słusznej, zdaje mi się, żądam od was rzeczy: nie zważajcie na mój sposób mówienia—może się on gorszym, a może lepszym okaże — a baczcie i uwagę waszą zwracajcie na jedną tylko rzecz, czy mówię słusznie, czy nie; — to bowiem właśnie stanowi zasługę sędziego; obowiązkiem zaś mówcy jest mówić prawdę.

2. Przedewszystkiem więc, Ateńcy, wypada mi przystąpić do obrony przeciwko dawniejszym, kłamliwym oskarżeniom i pierwszym moim oskarżycielom — a potem dopiero zwalczać następne oskarżenia i późniejszych oskarżycieli. Oddawna to już bowiem, od wielu już lat, liczni oskarżyciele kłamliwie czernili mnie przed wami — a oskarżycieli tych właśnie ja lękam się bardziej, aniżeli Aniytosa <sup>3)</sup> i jego

---

<sup>3)</sup> *Aniytos*, syn Antemijona, najbardziej wpływowy z trzech oskarżycieli i najzaciętszy wróg Sokratesa. Posiadał on garbarnię w Atenach i prowadził rozległy handel skórami. W sprawach publicznych rzeczypospolitej czynny przyjmował udział. Skazany przez trzydziestu tyranów na wygnanie, stanął obok Trazybulosa i Archinosa na czele garstki demokratów, która uwolniła Ateny od krwawych rządów oligarchów (403 r. przed Chr.). Do Aniytosa to

towarzyszów, aczkolwiek i ci są niebezpieczni. Dla mnie jednak, mężowie, niebezpieczniejsi są owi, którzy, opanowawszy wielu z pomiędzy was jeszcze od dzieciennych lat waszych, fałszywie oskarżali mnie przed wami i dowodzili wam, że istnieje pewien Sokrates, filozof, zajmujący się badaniem zjawisk niebieskich, szperaniem we wszelkich tajnikach podziemnych, który każdy fałsz w prawdę obrócić potrafi. Oni to, Ateńczycy, ci rozsiewacze podobnych baśni, stanowią zastęp groźnych dla mnie oskarżycieli, albowiem słuchacze ich są przekonani, iż ludzie, poświęcający się tego rodzaju dociekaniom, nawet w bogów nie wierzą. Dalej — oskarżyciele ci liczną stanowią rzeszę, obwiniali mnie przed wami przez długie lata, a do tego przemawiali do was wtedy właśnie, gdyście, jako pacholeta, lub niektórzy z was, jako młodzieńcy, byli w wieku, najpohopniejszym do ślepej wiary, i skargi swoje, naturalnie, wytaczali zaocznie, gdyż nikt nie odpierał ich zarzutów.

Najdziwniejszą jednak w tem wszystkim jest ta okoliczność, że nawet o nazwiskach tych ludzi dowiedzieć się, ani też wymienić ich tu niepodobna; — komedyjopisarz tylko pewien jedyny stanowi wyją-

---

widocznie odnoszą się szydercze słowa Sokratesa, wygłoszone podczas obrony: „iż dzielnie kunszt swój uprawia, uważa się już za najmędrszego i wobec wszelkich innych, najwyższej doniosłości, zagadnień.“ Po śmierci Sokratesa, Aniytos, zmuszony uciekać z Aten, udał się do Heraklei, gdzie podobno przez rozjątrzoną na niego ludność ukamienowany został.

tek <sup>4)</sup>. Ilu zaś tylko było takich, którzy, powodowani zawiścią, a uzbrojeni w oszczerstwo, spotwarzali mnie przed wami, lub też takich, którzy, uwierzywszy komuś, potem i sami już przekonywali innych, wszyscy ci są dla mnie najzupełniej niedostępni: niemożliwą jest dla mnie rzeczą ani pozwać kogokolwiekbądź z nich tu, na to miejsce, ani zedrzyć z niego maskę, lecz w samej rzeczy, niewinniając siebie, muszę walczyć niby z jakimiś niepochwytnymi cieniami i dowodzić komuś fałszu, choć nikt mi nie odpowiada.

Zaznaczcie sobie zatem i wy, iż, jak wam mówię, oskarżyciele moi na dwa rozdzielają się poczty: jedni są ci, którzy tylko co wystąpili ze skargą, drudzy zaś, którzy, jak wam wyjaśniam, czynią to już oddawna — i zgodzicie się ze mną, że przedewszystkiem przeciwko tym drugim skierować muszę obronę, gdyż i wy przecie i wcześniej i więcej daleko nasłuchaliście się oskarżeń z ich ust, aniżeli z ust późniejszych moich oskarżycieli.

Mam się więc usprawiedliwiać, Ateńczycy, mam usiłować, w tak krótkim stosunkowo czasie, wyrwać z korzeniem z umysłów waszych potwarz, której wy wciąż przez długie słuchaliście czasy. Pragnąłbym, aby się to ziściło; pragnąłbym, jeśli to ma na lepsze wyjść i dla was i dla mnie, oczyścić się przed wami. Sądzę jednakże, że to sprawa trudna, i nie tajno mi

---

<sup>4)</sup> *Arystofanes* w komedii „*Chmury*,” granej po raz pierwszy na scenie ateńskiej w 423 r. przed Chr. Niżej, w rozdz. 3, *Sokrates* przypomina przysięgłym komiczną sytuacją, w jakiej go *Arystofanes* przedstawił w „*Chmurach*.”

zgoła, jak ciężkie jest moje zadanie. Niech się wszelako spełnia wola boża: trzeba być posłusznym prawu i przystąpić do obrony.

3. Podejmijmy przeto na nowo wątek naszej mowy: jakże brzmią owe zarzuty, które się stały źródłem krążących o mnie potwarczych wieści, a u Meletosa<sup>5)</sup> tyle znalazły wiary, iż mi wytoczył proces niniejszy? Cóż właściwie mówili, szkalując mnie, oszczerey moi? Musimy tu powołać się na własne ich słowa: czytamy niby skargę, zaprzysiężoną przez oskarżycieli: *„Sokrates postępuje zdrożnie, zacieka się bowiem w badaniach zjawisk niebieskich i tajemnic podziemnych, fałszowi nadaje pozory prawdy i innych tego uczy”*. Taka jest mniej więcej treść owych zarzutów. Coś podobnego widzieliście wszakże i na własne oczy na przedstawieniu komedyi Arystofanesa: widzieliście tam wystawionego na śmiech ludzki jakiegoś Sokratesa, który baje o sobie chępliwie, iż chadza po powietrzu, i prawi prócz tego mnóstwo bredni o takich przedmiotach, o których ja zgoła żadnego nie mam pojęcia. I mówię ja to nie dla tego, iżbym miał pomiatać podobnego rodzaju wiedzą, jeśli ją kto

---

<sup>5)</sup> *Meletos*, niezdarny poeta, prawdopodobnie ten sam, którego Arystofanes chłoscze w „Żabach“ (v. 1231), przyrównywując jego wiersze do pieśni karyjskich (barbarzyńskich). Meletos był jeszcze młodym człowiekiem, gdy wystąpił ze skargą przeciw Sokratesowi. Sokrates w obronie swojej, nie bez celu, wysuwa go na pierwszy plan, jako najsłabszego ze swych przeciwników. Po śmierci Sokratesa Meletos skazany został na karę śmierci przez żałujących surowości swej dla Sokratesa Ateńczyków.

w istocie posiada,—oby mnie tylko Meletos za ciężkie takie przestępstwo znowu nie pozwał do sądu! — lecz nie, Ateńczycy, takimi rzeczami ja nie zajmuję się zgoła... Za świadków biorę sobie wielu z pomiędzy was samych i proszę, rozjaśnijcie rzecz tę pomiędzy sobą, pomówcie o tem ze sobą, wszyscy, którzykolwiek, kiedybydź, słuchaliście rozmów moich, — wielu przecie jest takich pomiędzy wami: — powiedzcież sobie nawzajem, czy kto z was słyszał mnie kiedy rozprawiającego mało czy wiele o takich przedmiotach? I przekonacie się z tego, że i wszystko inne, co ludzie o mnie mówią, taką samą ma wartość.

4. Zaiste, ani jedna z tych wieści nie jest prawdziwą! Nieprawdą jest również, jeśli wam mówiono, iż ja podejmuję się wychowywać ludzi i biorę za to pieniądze! Zresztą, w mojem przekonaniu, zaszczytna to rzecz czuć się na siłach wychowywać ludzi, jak to czynią Gorgijas Leontyńczyk <sup>6)</sup>, Prodikos

---

<sup>6)</sup> *Gorgijas*, z Leontin (Lentini) w Sycylii, uczeń Empedoklesa. Wysłany w 427 r. przed Chr., jako poseł, do Aten, z prośbą o pomoc przeciwko Syrakuzom, zwrócił na siebie ogólną uwagę w Atenach świetną swoją wymową i dystynkcyją. Zdawszy sprawę z poselstwa przed swymi współobywatelami, powrócił wkrótce potem do Grecyi i pozostał już w niej na zawsze. Jeździł on z jednego miasta do drugiego i wszędzie znajdował chętnych uczniów, którzy mu drogo płacili za jego lekcye. W dziele swoim „o przyrodzie, czyli o niebycie“ Gorgijas twierdził, że niemasz wcale istnienia: jeśli zaś niemasz istnienia, to i o nauce o tem, co nie istnieje, mowy być nie może. I prawda w rzeczywistości nie istnieje: człowiek rozumny powinien umieć przedstawić za prawdę to, co w danej chwili przedstawić za prawdę pożytecznem będzie dla niego. Mądrości tej

z Keosu <sup>7)</sup>, albo Hippijas z Elidy <sup>8)</sup>. Żaden z nich, o mężowie, nie waha się, chodząc z miasta do miasta, namawiać młodzież,—która przecież, według własnego wyboru, korzystać może darmo z towarzystwa własnych swych spółobywateli, — aby, porzuciwszy obcowanie ze swymi ziomkami, przystawała do nich, płaciła im za to pieniądze i poczuwała się jeszcze, prócz tego, do wdzięczności. Mamy tu jeszcze jednego uczonego męża, rodem z Parosu; o pobycie jego u nas dowiedziałem się, spotkawszy się raz z człowiekiem, który sam jeden zapłacił już sofistom daleko więcej pieniędzy, aniżeli wszyscy inni, razem wzięci, miano-

---

dostąpić można przez naukę wymowy. I wymowy też tylko, dźwięcznie, rytmicznie brzmiącej, uczył Gorgijas ówczesną młodzież grecką. Sztukę swoją nazywał on retoryką, siebie — retorem. Umarł w Laryssie w Tessalii, stuletnim przeszło starcem, około 375 r. przed Chr.

<sup>7)</sup> *Prodikos* z miasta Julis, na wyspie Keos. Przybywszy do Aten z ojczyzny swojej w charakterze posła, pozostał już w nich stale, jako nauczyciel wymowy. Jest to najsympatyczniejsza postać pomiędzy sofistami. Ucząc wymowy, wnikał on w etymologiją (słoworód) wyrazów, ich synonimikę (jednoznaczność) i bacznie przestrzegał właściwego używania słów. Prześliczną jest jego alegoryja o „Hera-klesie na rozdrożu,“ przechowana nam przez Ksenofonta we „Wspomnieniach o Sokratesie“ (Apomnemoneumata 2, 1, 21 sq.).

<sup>8)</sup> *Hippijas* z Elidy, jeden z najgłośniejszych sofistów za czasów Sokratesa. Był to człowiek, posiadający pamięć olbrzymią i wszechstronne wykształcenie. Platon przedstawia go, zapewne nie bezstronnie, jako wiecznie napuszonego i w wysokim stopniu zarozumiałego mędrka. Uczył wszystkiego: filozofii, polityki, astronomii, arytmetyki, geometrii, wymowy, poezyi, muzyki, a nawet malarstwa. Z licznych dzieł jego do naszych czasów nie doszło żadne.



wicie z Kallijasem, synem Hipponikosa. Do niego to zwróciłem się z zapytaniem—ma on bowiem dwu synów—i rzekłem:

— Kallijasio! Jeśliby tak twoi dwaj synowie byli żrebakami, albo byczkami, potrafilibyśmy bezwąt-  
pienia wybrać im i ugodzić wychowawcę, któryby ich doprowadził do dostępnej dla nich doskonałości: był-  
by to jaki ujeżdżacz, albo hodowca bydła; skoro je-  
dnak synowie twoi są ludźmi, kogo też masz zamiar  
wziąć dla nich na kierownika? Któż jest mistrzem  
w takiej doskonałości i czysto ludzkiej i obywatelskiej?  
Sądzę, iż, mając synów, rozważyłeś rzecz tę należy-  
cie. Czy masz — rzekę — kogo takiego, czy nie?

— Owszem, mam — odrzekł Kallijas.

— Któż to taki — pytam dalej — skąd on rodem  
i wiele bierze za swoją naukę?

— Euenos <sup>9)</sup> — rzecze — Sokratesie, z Parosu,  
pięć min. <sup>10)</sup>.

---

<sup>9)</sup> Euenos z wyspy Paros. Pod tem nazwiskiem znani są dwaj  
poeci, obaj pochodzący z Parosu. O jednym z nich mówi tu So-  
krates.

<sup>10)</sup> Najczęściej spotykane u autorów greckich wyrazy, służą-  
ce do określenia wartości pieniężnej, są: talant (τάλαντον), mina  
(μνᾶ), drachma i obol (ὀβολός). Obol =  $3\frac{7}{16}$  kop.; 6 obolów =  
drachmie =  $20\frac{5}{8}$  kop.; 100 drachm = minie = 20 rs.  $62\frac{1}{2}$  kop.; 60  
min = talantowi = 1237 rs. 50 kop. Mowa tu o srebrze i o pienią-  
dzach attyckich. Złoto było 10, czasami 12,  $12\frac{1}{2}$ , a nawet 14 razy  
droższe od srebra. „Złoty“ attycki (στατήρ) miał wartość dwudzie-  
stu drachm srebrnych. Pięć min Sokrates nazywa ceną umiarko-  
waną, gdyż inni sofści, jak np. Protagoras, Gorgijas, Prodikos, ka-  
zali sobie płacić po 100 min srebrnych za swoją naukę.

I dla Euenosa tego głębokie poczułem w duszy uwielbienie, jeśli tylko w samej rzeczy posiada on taki talent i za swoją naukę taką skromną bierze zapłatę! Ja sam, zaiste, szczyliłbym się i pysznił, jeślibym posiadał taką umiejętność. Ale, doprawdy, nie posiadam jej, Ateńczycy!

5. Tu może kto z was gotów mi przerwać pytaniem: „Cóż się więc z tobą dzieje, Sokratesie? Skądże się wzięły owe potwarze przeciwko tobie? Oczywiście przecie, jeślibyś się nie zajmował czemś, wręcz przeciwnem zajęciom innych ludzi, jeślibyś nie postępował inaczej, aniżeli drudzy, nie byłoby takiej wrzawy na ciebie i tylu plotek o tobie. Powiedz-że nam, co się to ma znaczyć, abyśmy nie sądzili o tobie, nie zbadawszy należycie sprawy”.

Zupełnie słuszną, mojem zdaniem, byłaby podobna uwaga, dla tego też postaram się wyświecić wam rzeczywistą przyczynę tych o mnie sądów i potwarzy. I może niejednemu z was będzie się zdawało, że ja żarty sobie stroję... Bądźcie jednak przekonani, że wam najszczerzą będę mówił prawdę. Rozgłos ów nieszczęsny, Ateńczycy, spadł na mnie za jakąś moją mądrość; nie innego nie było do niego powodem. I za jakąż to mądrość? Niezaprzeczenie jest ona mądrością czysto ludzką. Istotnie bowiem mądrość taką ja, zdaje się, posiadam; lecz ci, o których wspominałem niedawno <sup>11)</sup>, ci prawdopodobnie są mędrkami, posiadającymi mądrość jakąś wyższą od dostępnej

---

<sup>11)</sup> Sofisci: Gorgijas, Prodikos, Hippijas i Euenos.

dla człowieka, albo też... nie wiem, co mam o niej powiedzieć... sam, zaprawdę, nie znam jej weale, a ktokolwiek mi ją przypisuje, ten mija się z prawdą i dla tego tylko tak mówi, iż ma oszczerstwo na celu. I nie burzcie się przeciwko mnie, Ateńczycy, choćby wam się i zdawało, iż zbyt zuchwałe prawię wam rzeczy... Słowa, które mam wygłosić, nie będą moje własne: powołam się na tego, od którego one wyszły, a który w oczach waszych godzien jest wiary. W sprawie mej mądrości, czy ona jest mądrością i jaką mianowicie, jako świadka postawię wam boga delfijskiego <sup>12)</sup>. Znacie zapewne Chajrefonta... Od młodości

---

<sup>12)</sup> *Apollon*, syn Zeusa i Leto, córki tytana Kojosa, urodził się na wyspie Delos, u podnóża góry Kiyntos: tu Leto, prześladowana przez Herę, znalazła bezpieczne schronienie i powiła Apollona i Artemidę. Apollon był bogiem dobra i porządku, wszystkiego, co piękne w przyrodzie, podniosłe i szlachetne w duszy ludzkiej: stąd drugie jego imię jest *Fojbos* (złacińska Feb), t. j. jasny, świetlany, przeczysty. On objawia ludziom wolę ojca swego, Zeusa, która jest dla nich prawem bożem, a nieposłusznym prawu temu razi nie chybającymi nigdy celu strzałami ze srebrnego łuku (celny, zdala rażący, srebrołuki). Już w ludowym eposie greckim Apollon występuje jako *Helijos* (słońce) i bóg zarazy (Ilijada I. 42 sqq.): karze ludzi morzem, chorobami i niespodziewaną śmiercią; lecz, prześlągany, cofa karzącą, a wyciąga nad człowiekiem zbawczą rękę (uzdrawiający, odwracający nieszczęście): uroczystym przeto śpiewem błagano go o odwrócenie moru i, gdy zaraza minęła, hymnem radosnym (pajaniem) dziękowano za wybawienie od klęski. Dobroczynne światło Helijosa budzi w sercu człowieka żywe uczucie swobody i wesela; Apollon więc jest bogiem pieśni i muzyki, przewodnikiem muz. Jako stróż i zwiastun wyroków Zeusa, jest bogiem wróżby, przepowiedni. Przed jasnem, „wszystko widzącym“ jego okiem nic się ukryć

swej był on towarzyszem moim, był towarzyszem i wielu z pomiędzy was, wraz z wami bowiem poszedł na wygnanie i razem z wami wrócił do ojczyzny<sup>13)</sup>. I wiecie chyba, co to za człowiek był Chajrefon, z jakim on żarem rzucał się do tego, o co się pokusił. Otóż on to, pewnego razu, przybywszy do Delf, śmiał zapytać się wyroczni... nie szemrajeje, mężowie, na to, co wam mówię... zapytał się więc, czy jest człowiek, mędrszy nademnie? I odpowiedzia-

---

nie zdoła, wie on o wszystkim; lecz przepowiednie jego nie zawsze człowiek ograniczonym swoim rozumem pojąć może dokładnie: nazywa go więc zawitym, zagadkowym (λοξίας). Proroctwa jego wyroczni wywierały wpływ olbrzymi na sprawy domowe i publiczne narodów greckich, na wewnętrzne ich urządzenia i stosunki między narodowe, na zakładanie osad w dalekich krajach: stąd epitety jego „przewódzca“, „założyciel“ (sc. miast, kolonij).

Z pomiędzy wielu świątyń z wyroczniami Apollona za „najnieomylniejszą“ uchodziła wyrocznia jego w Delfach, na południowo-zachodniej pochyłości Parnasu, we Fokidzie. Świątynia delfijska wzniesiona była nad szczeliną, z której wydobywała się para, odurzająca ludzi i zwierzęta. Nad samą szczeliną, w „najświętszej części świątyni“ (ἄδυτον) stał trójnóg złoty, na którym sadzano wieszczkę, Pityję. Wieszczką początkowo bywała dziewica, następnie niewiasta po skończeniu pięćdziesięciu lat życia. Słowa, wymawiane przez odurzoną Pityję, zapisywali kapłani (prorocy) i układali z nich potem odpowiedzi dla pytających. Odpowiedź, dana Chajrefontowi, według Dyjogenesa z Laerty (2, 37), brzmiała: „ze wszystkich mężów najmędrszy jest Sokrates;“ w przypiskach zaś starożytnych (scholiach) do „Chmur“ Arystofanesa (w. 144) znajdujemy ją w formie dwuwiersza: „mądry jest Sofokles, mędrszy Eurypides, — ze wszystkich przeciw mężów najmędrszy jest Sokrates.“

<sup>13)</sup> Wygnanie demokratów przez trzydziestu oligarchów i powrót ich do Aten po upadku tyranów.

ła mu Pityja, że mędrszego niemasz nikogo. Poświadczy to przed wami obecny tu oto brat jego, albowiem sam on już zeszedł z tego świata.

6. Zważcie, w jakim celu wam to mówię: mam wam przecież wykazać, skąd się wzięły miotane na mnie potwarze. Usłyszawszy o tem, zacząłem sobie rzecz tę rozważać w następujący sposób: „Co znaczą słowa bóstwa? Co ono chce powiedzieć przez tę zagadkę? Ja przecież wiem to do siebie, że bynajmniej mędrcem nie jestem. Jakież więc znaczenie nadaje ono słowom swoim, nazywając mnie najmędrszym z ludzi? Rozumie się przecież, że nie kłamię... rzecz to niegodna bóstwa”.

Długo chwiałem się w niepewności, co mają znaczyć te słowa. Nareszcie, nie bez wewnętrznej walki ze samym sobą, zwróciłem się do następujących poszukiwań.

Udałem się najpierw do jednego z tych, którzy uchodzili za ludzi mądrych: jeśli już gdzie — myślałem sobie — to tam ja przekonam wyrocznią i wykazę wieszczbie: „wszakże ty twierdzisz, iż ja jestem najmędrszy, a tymczasem ten oto mędrszy jest ode mnie!” Badając tego człowieka—nie mam wcale potrzeby przytaczać jego imienia, dość, Ateńczycy, że ten, badanie którego doprowadziło mnie do mych wniosków, był to jeden z mężów stanu; — z rozmowy z nim nabrałem przekonania, że człowiek ten w oczach wielu ludzi, a przede wszystkim w swoich własnych, zdawał się być mądrym, lecz nie był nim rzeczywiście. Staralem się przeto wyświetlić mu, iż on sądził tylko, że jest mądry, a nie jest mądry. Otóż w sku-

tek tego i w nim i w większej części obecnych przytem wzbudziłem nienawiść przeciwko sobie. Lecz, odchodząc od niego, rozumowałem sobie w myśli tak: „Oto, od tego człowieka ja mędrzy jestem; prawdopodobnie bowiem żaden z nas obu wiedzą swoją nie wkroczył w dziedzinę piękna i dobra; on atoli sądzi, że coś wie, choć nie wie—ja zaś, wiedząc, iż nie wiem, nawet nie przypuszczam, że coś wiem. Zda się przeto, iż o mały przynajmniej ja mędrzy jestem, aniżeli on, już przez to samo, że nie myślę wcale, iż wiem to, czego nie wiem“.

Stąd znowu udałem się do jednego z takich ludzi, którzy służyli, jako jeszcze mędrsi od tamtego, lecz i o nim w końcu powziąłem zupełnie także samo przekonanie. Znowu tedy i w nim i w wielu innych wywołałem niechęć ku sobie.

7. Potem już po kolei chodziłem od jednego do drugiego: a choć spostrzegałem ze smutkiem i obawą, że budziłem nienawiść ku sobie, uważałem jednak za rzecz nieuniknioną ponad wszystko postawić rozkaz boży. Zgłębiając istotne znaczenie wieszce odpowiedzi, muszę—myślałem sobie—obejść wszystkich, którzy, według ludzkiego zdania, coś wiedzą. I, dajlibóg, Ateńczycy, — prawdę bowiem przed wami mówić mi należy—w samej rzeczy, znalazłem się wobec takiego oto zjawiska, iż u tych właśnie, których najbardziej wysławiano za ich rozum, gdy ich, posłuszny bóstwu, poddawał memu badaniu, znajdowałem największy prawie brak rzeczywistej mądrości; —inni zaś, uważani powszechnie za ostatnich, wydali mi się ludźmi, daleko bardziej zasługującymi na mia-

no rozumnych. I muszę wam wystawić przed oczyma tułaczkę tę moję, pracę, rzecz moję, podejmowaną w poecie czola, aby mi tylko na niewzruszonej stała podstawie wyrocznia.

Obszedłszy mężów stanu, udawałem się do poetów, tak do pisarzy tragedyj, jak i do twórców dytyrambów i do wszelkich innych pieśniarzy: tam już — sądziłem — przydybię samego siebie wobec żywych dowodów, iż mniej umiem, niż oni. Biorąc tedy do rąk te z ich utworów, które uważałem za najstaranniej przez nich opracowane, wypytywałem się ich, co mają znaczyć własne ich słowa; pragnąłem bowiem przy sposobności nauczyć się też od nich czego. Otóż, wstyd mi powiedzieć wam prawdę, mężowie, — lecz trudno, powiedzieć ją muszę. Powiem wam więc bez ogródki, że prawie wszyscy obecni lepiej, aniżeli oni, objaśniali ich własne utwory. To też nie wiele potrzebowałem czasu, aby i o poetach powziąć przekonanie, że to, co oni tworzą, tworzą nie w skutek mądrości, lecz z przyrodzonego jakiegoś popędu, odrzeleni natchnieniem, tak samo, jak zachwyceni prorocy i wieszczkowie, wyśpiewujący wyrocznie: i ci bowiem wygłaszają wiele pięknych rzeczy, z tego jednak, co mówią, nie rozumieją nic zgoła. Że coś podobnego dzieje się i z poetami, stało się dla mnie rzeczą oczywistą. Zauważyłem atoli jednocześnie, że oni, w skutek swego poetycznego daru, wyobrażali sobie, że są najmądrszymi z ludzi i pod każdym innym względem, czego w rzeczywistości nie było. I stąd tedy odszedłem, wynosząc ze sobą przekona-

nie, że nad poetami mam tę samą, co i nad mężami stanu, przewagę.

8. Na końcu nareszcie udałem się do rzemieślników: żywiąc bowiem przeświadczenie o samym sobie, że nie, prawdę powiedziawszy, nie umiem, wiedziałem, że tu znajdę ludzi, umięjących wiele pięknych rzeczy. I nie zawiodła mnie moja rachuba; w istocie umieli oni to, czego ja nie umiałem, i pod tym względem mądrzejsi byli odemnie. Pokazało się atoli, Ateńczycy, że poczciwi ci mistrzowie mieli taką samą wadę, co i poeci: każdy z nich, przez to, iż dzielnie kunszt swój uprawiał, uważał się już za najmędrszego i wobec wszelkich innych, najwyższej doniosłości, zagadnień. Rażąca ta niedorzeczność tak przyémiewała owę ich umięjętność, iż w imieniu wyroczeni zapytywałem samego siebie, co bym wołał: czy pozostać takim, jakim jestem, nie będąc wcale ani mądrym ich mądrością, ani ograniczonym ich ograniczonością, czy też posiadać i jedno i drugie, jak posiadają oni... Otóż odpowiedziałem i sobie i wyroczeni, iż korzystniej chyba będzie dla mnie pozostać takim, jakim jestem.

9. Z tego to właśnie badania, Ateńczycy, wybuchła taka moc nienawiści, skierowanej ku mnie, nienawiści w wysokim stopniu rozgoryczonej i zawziętej, objawiającej się w licznych, miotanych na mnie oszczerstwach. Tu także ma źródło i ów rozgłos, że mędrceem jestem. Zwykle bowiem obecni przy moich rozprawach sądzą, że ja sam posiadam tę mądrość, której nie przyznaje drugiemu. A tym-



czasem, Ateńczycy, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rzeczywiście bóg tylko jeden jest mądry, i że w wieszczbie tej wypowiada on naukę, że mądrość człowieka niewiele co, albo raczej nie zgoła nie jest warta... I prawdopodobnie w wyroczni swojej nie myśli on o Sokratesie, a użył tylko imienia mojego, stawiając mnie, jako przykład, tak właśnie, jak jeśliby rzekł: „Ludzie, ten jest najmędrzy pomiędzy wami, kto, jak Sokrates, doszedł do przekonania, że mądrość jego w istocie żadnej nie ma wartości”.

I dziś jeszcze, posłuszny bogu, chodzę pomiędzy ludźmi i, jeśli mi kto wygląda na mądrego, czy on należy do współobywateli naszych, czy to człowiek obcy, poddaję go takiemu rozbirowi i badaniu: i jeśli nie widzę w nim mądrości, staję po stronie bożej i wysławiam mu, iż nie jest on mądrym. Praca ta nie zostawiła mi czasu do spełnienia, w zakresie spraw publicznych, żadnego czynu, godnego wspomnienia, ani też nie pozwoliła mi zająć się losem domowego mego ogniska; ot, poświęciwszy się całkiem służbie bożej, żyję, pogrążony w nędzy ostatecznej...

10. Do tego młodzi ludzie, stanowiący, z własnej swojej woli, zwykle moje otoczenie, mający czas najzupełniej wolny, synowie najzamożniejszych obywateli, przysłuchują się z przyjemnością rozprawom z badanymi przezemnie ludźmi i częstokroć sami wstępują w moje ślady: usiłują przeto wybadywać innych i znajdują potem całe tłumy takich, którzy wyobrażają sobie, że coś wiedzą, gdy tymczasem nie wiedzą. Skutek z tego taki, że wybadywani przez nich oburzają się nie na samych siebie, lecz na mnie,

i głoszą, że jakiś Sokrates jestto człowiek bez czei i wiary i psuje młode pokolenie. A gdy ich się kto pyta, co on czyni i czego uczy, nie na to rzec nie mogą, bo i sami nie wiedzą. Aby się jednak nie zdradzić ze swem zakłopotaniem, prawią owe, chwytane z podręczą, wszystkim filozofom zarzucane baśni o zjawiskach niebieskich, o tajnikach podziemnych, o niewierzeniu w bogów i przekręcaniu fałszu na prawdę. Prawdy albowiem, myślę, wyznać nie mają ochoty, iż wychodzi na jaw, że, nie nie wiedząc, nadają sobie pozór wiedzących. A że, o ile mi wiadomo, wszystko to są ludzie wysoko noszący głowę, ludzie gwałtowni, liczną stanowiący rzeszę, a w zwartych występują szeregach, a rozprawiają o mnie to-nem, usuwającym wszelką w ich słowa wątpliwość, pełne więc macie uszy ich potwarzy, któremi oddawna, a namiętnie, szarpią imię moje. Z ich to grona rzucili się na mnie i Meletos i Aniytos i Lykon<sup>14)</sup>. Meletos rozjątrzony o poetów, Aniytos — o rzemieślników i mężów stanu, Lykon — o mówców. Wobec tego dziwiłbym się sam, jak to już rzekłem na początku, jeśliby mi się udało, w niedługim tak czasie, wybić z umysłów waszych tak rozgłośnie oszczerstwo.

Oto macie, Ateńczycy, szczerą prawdę; mówię bowiem, niczego nie ukrywając przed wami, nie przesłaniając niczego. A przecież jestem prawie przekonany, że przez tę szczerłość jeszcze i teraz wytwarzam

<sup>14)</sup> *Lykon*, trzeci oskarżyciel, jak widać ze słów Sokratesa, był retorem; bliższych szczegółów o nim nie posiadamy.

sobie wrogów... Dowód to właśnie, że mówię prawdę, niemniej, że taki jest istotnie charakter mojej niesławy i takie jej przyczyny. I jeśli, czy teraz, czy kiedyindziej, dojdzie tego zechcecie, zobaczycie, że słowa moje sprawdzą się co do joty.

11. Przeciwno temu, o co mnie obwiniali pierwsi moi oskarżyciele, niech tego starczy na moją przed wami obronę.

Z kolei postaram się rzecz swoją wytoczyć przeciwko Meletosowi, temu, jak sam twierdzi, prawemu człowiekowi i patryjocie, tudzież przeciwko późniejszym oskarżycielom.

Znowu-ż tedy, jak gdyby to byli zupełnie inni oskarżyciele, bierzemy do rąk podaną i zaprzysiężoną przez nich skargę.

Brzmi ona, mniej więcej, tak: „Sokrates—mówi—postępuje zdroźnie, psuje bowiem młodzież i nie wierzy w bogi, w które ogół wierzy, lecz w bóstwa inne, nieznanne”.

Oskarżenie podobnej jest treści. Zbadajmy-ż każdy punkt tego oskarżenia z osobna.

Powiada tedy Meletos, że ja postępuję zdroźnie, psuję bowiem młodzież. A ja, Ateńczycy, powiadam, że zdroźnie postępuje Meletos, ponieważ w sprawie poważnej żarty sobie stroi, bo lekkomyślnie pociąga ludzi do odpowiedzialności sądowej i udaje, że go wiele obchodzi i troskę o siebie w nim budzą takie rzeczy, na które nigdy żadnej nie zwrócił uwagi. Że tak jest rzeczywiście, postaram się i wam to wykazać.

12. Pójdź-no tu bliżej, Meletosie! Powiedz mi:

wszak prawda, że wielce ci na tem zależy, ażeby młodzież była jak najdoskonalszą?

— Bez wątpienia.

— Bądź-że teraz łaskaw powiedzieć tym oto, kto ją czyni dokonalszą? Oczywiście ty wiesz o tem, przedmiot to przecie, który cię żywo obchodzi. Wyszukawszy, jak mówisz, jej gorszyciela, stawiasz mnie tu, przed sądem, i oskarżasz... Powiedz-że także sędziom i wskaż im, kto ją udoskonala?—Widzisz, Meletosie, milczysz — nie masz na to odpowiedzi. Jak uważasz, nie sromotnie-ż to i nie dostateczny-ż to dowód tego właśnie, co ja utrzymuję, żeś ty się nigdy nie zajmował tym przedmiotem? No, powiedz-że, bracie, kto uszlachetnia młode pokolenie?

— Prawa!

— Ależ ja, mój pocziweze, nie o to się pytam... Pytam się o człowieka, który-by przedewszystkiem posiadał już i samę tę znajomość praw.

•— Ci, Sokratesie, sędziowie.

— Jakto, Meletosie? Ci umieją wychować i uzacniać młodzież?

— Oczywiście.

— Czy wszyscy bez wyjątku, czy też tylko niektórzy z nich, a inni nie?

— Wszyscy bezwarunkowo.

— Mówisz — klnę się na Herę<sup>15)</sup> — znakomicie

---

<sup>15)</sup> *Hera*, siostra i małżonka Zeusa „matka bogów,“ zajmuje pomiędzy boginiami olimpijskimi najpierwsze miejsce. Zeus głęboko szanował Herę i wtajemniczał ją w swoje plany, aczkolwiek -- według eposu -- była ona żoną upartą, swarliwą i zazdrosną i nieraz do-

i ukazujesz mnóstwo pożytecznych ludzi! Lecz jakże będzie dalej? Ci oto widzowie uzacniają młodzież, czy nie?

— I ci także.

— A członkowie rady? <sup>16)</sup>

— I członkowie rady.

— A czy czasem, Meletosie, nie psują młodzieży uczestnicy zgromadzenia ludowego? Czy i oni także, wszyscy bez wyjątku, podnoszą jej wartość moralną?

— I oni.

— A więc, jak widać, prócz mnie, wszyscy Ateńczycy uzacniają i uszlachetniają młodzież, a ja

---

prowadzała Zeusa do groźnych wybuchów gniewu. Jako jedyna prawa małżonka na wyżynach olimpijskich, Hera uważana była przez greków za boginią małżeństwa (*γαμηλία*).

<sup>16)</sup> Rada ateńska (*βουλή*) składała się początkowo z 400, a następnie, po reformie Klejstenesa, z 500 członków, wybieranych corocznie przez losowanie z obywateli, którzy ukończyli przynajmniej trzydziesty rok życia, po 50 z każdego okręgu Attyki. Odział 50 członków rady, wybranych z jednego okręgu, nosił nazwę *prytanei*, członkowie zaś pojedynczy, radcy (*βουλευταί*), zwali się także i prytanami. Każda prytaneja przewodniczyła obradom pięciuset w przeciągu 35 albo 36, a w roku przestępnym 38 albo 39 dni (rok księżycowy attycki miał 354, przestępny 384 dni). Co tydzień wybierano losem z prytanei przewodniczącą dziesięciu przodowników (*πρόεδροι*), z tych dziesięciu znowu, codziennie, wybierano, także przez losowanie, jednego na prezesa rady, który się zwał wtedy *epistatesem*. Epistates kierował obradami i przestrzegał legalności w czynnościach pięciuset. W jego dłonie składano klucz od archiwum państwowego, które się mieściło w świątyni Hery, klucz od skarbcia i pieczęć rzeczypospolitej.

sam tylko szerzę wśród niej zepsucie. Czy tak mówisz?

— Stanowczo tak mówię.

— Wielkiej, doprawdy, niedoli dostrzegłeś w moim losie! Lecz odpowiedz mi jednak: jak ci się zdaje, czy i z końmi bywa to samo? Czy wszyscy bez wyjątku ludzie wartość ich podnoszą, a pewna tylko jednostka je psuje? Czy nie wprost przeciwnie mają się rzeczy, że możność ulepszenia ich posiada tylko ktoś jeden, albo bardzo niewiele, mianowicie ujeżdżacze, większość zaś przez obchodzenie się swoje z końmi, a zwłaszcza przez zażywanie ich, narowi je tylko? Czy nie tak bywa, Meletosie, i z końmi i ze wszelkimi innymi zwierzętami? Bez wątpienia tak, czy ty i Aniytos zgodzicie się na to, czy nie. Wielkie, zaiste, byłoby to szczęście dla młodzieży, jeśliby tylko jednostka jakaś sama ją gorszyła, a wszyscy inni wpływali na nią zbawiennie. Otóż więc, Meletosie, dostarczasz sam przeciwko sobie dostatecznych dowodów, żeś nigdy nie myślał poważnie o młodem pokoleniu, i jawnie odślaniasz nieopatrzność swoją, skoro mnie oskarżasz przed sądem o to, co cię bynajmniej nie obchodzi.

13. A powiedz nam jeszcze, zaklinam cię na Zeusa, Meletosie, czy lepiej jest żyć pośród obywateli zacnych, czy pośród niegodziwych? Odpowiadaj, mój drogi, nie trudne przecież zadaję ci pytanie... Wszak niegodziwi źle się obchodzą z ludźmi, którzy z nimi w najbliższych wciąż pozostają stosunkach, dobrzy zaś dobrze?

— Istotnie tak.

— Czy jest człowiek, który-by wolał doznawać raczej krzywd od swojego otoczenia, aniżeli odnosić korzyści? Odpowiadaj, kochanku! Wszakże i prawo odpowiadać ci każe! Czy jest człowiek, któryby chciał, aby go krzywdzono?

— Naturalnie, że nie...

— Dalej — czy ty oskarżasz mnie tu o to, że ja z rozmysłem psuję i znikczemniam młodzież, czy też, że bezwiednie?

— O, z rozmysłem!

— Jakto, Meletosie? Tak dalece-ż ty, w twoim wieku, mędrszy jesteś odemnie, sędziwego już starca, że ty wymiarkowałeś, iż ludzie źli źle zawsze postępują względem swego najbliższego otoczenia, a do brzy dobrze; ja zaś do tego stopnia jestem ograniczony, że nie rozumiem tego, iż, jeśli zepsuję moralnie którego z codziennych mych towarzyszków, to sam się przez to na jaki czyn jego niegodziwy narażę? I ja, według twego zdania, świadomie popełniam taki potworny występki? Nie wierzę ja temu, Meletosie, a sędzę, że i nikt inny uwierzyć ci nie zechce... Albo tedy nie psuję młodzieży, albo, jeśli ją psuję, to nie-umyślnie: czy tak więc, czy owak, ty mijasz się z prawdą.

Lecz jeśli ja psuję młodzież niechcący—w takim razie obowiązek nakazuje, za mimowolne takie przewiny, nie tu wytaczać sprawę, a oświecić sam na sam i przemówić do rozumu: boć oczywiście, skoro mi się oczy otworzą, przestanę czynić to, co bezwiednie czynię. Tyś atoli nie chciał, tyś unikał zbliżenia się ku mnie i oświecenia mnie, lecz pociągasz

mnie wprost tu, dokąd, według prawa, pociągani być winni ci, w których już uderzyć karą, a nie ci, których tylko oświecić należy.

14. Wszakże, Ateńczycy, jasną już jest rzeczą to, co-m wam mówił, że Meletosa bynajmniej, nigdy, przedmiot ten nie obchodził. Z tem wszystkiem jednak, powiedz nam, Meletosie, w jaki to ja sposób, według twego zdania, psują młodych ludzi? Czy też może ma to już być widoczne, że zgodnie ze skargą, którąś podał na piśmie, to jest, że uczę nie wierzyć w bogów, w których ogół wierzy, a w bóstwa inne, nieznanne? Czy nie tak twierdzisz, że przez głoszenie takiej mianowicie nauki ja szerzę zepsucie?

— Tak jest! Z całym przekonaniem tak twierdzę!

— A więc, Meletosie, na tych właśnie bogów, o których teraz mowa, zaklinam cię, wyłóż no to jeszcze zrozumiałej i mnie i tym oto mężom. Ja bowiem nie mogę pojąć, czy ty twierdzisz, że ja głoszę wiarę w istnienie jakichś bogów — a zatem i sam także wierzę, iż są bogi i nie jestem zgoła niedowiarkiem i pod tym względem nie wykraczam przeciw sprawiedliwości — bogi te atoli nie są te, w które wierzy ogół, lecz inne, i to właśnie że inne, stanowi przestępstwo, o które mnie oskarżasz: czy też utrzymujesz, że ja i sam nie wierzę w bogów i w drugich wpa-  
jam niewiarę?

— Podług mnie, ty zupełnie w bogów nie wierzysz!

— Meletosie, osobliwy człowiecze, na licha-ż ty



to mówisz?! Więc ja nie uznaję za bóstwa, narówni z innymi ludźmi, ani słońca, ani księżyca?

— Klnę się na Zeusa, sędziowie, że nie! Bo on powiada, że słońce — to kamień, a księżyc — to ziemia!

— Ależ, mój Meletosie, ty, widać, oskarżasz Anaksagorasa! <sup>17)</sup>. I ty do tego stopnia za nie sobie

---

<sup>17)</sup> *Anaxagoras* urodził się w Azji mniejszej, w Lidyi, w mieście Klazomenach, około 500 r. przed Chr. Do Aten przybył około 456 r. Do uczniów jego zaliczają największe znakomitości ówczesnych Aten: Peryklesa, Eurypidesa, Sokratesa, Tukidydesa i innych. Oskarżony o ateizm, skazany został przez Ateńczyków na karę śmierci. Przed sądem bronił go gorąco uczeń i przyjaciel jego Perykles: za jego staraniem zamieniono Anaksagorasowi karę śmierci na wygnanie. Opuściwszy Ateny, Anaksagoras osiadł stale w Lampsakosie. Umarł w 428 r. przed Chr.

W historii filozofii Anaksagoras zajmuje świetne miejsce między filozofami młodszej szkoły jońskiej. Zadanie starszej szkoły jońskiej (Tales, Anaksymandros, Anaksymenes), ograniczające się do badania samej tylko substancji natury, do pytania, czym jest świat, młodsza (Heraklejtos, Anaksagoras, Empedokles i Demokrytos) rozszerzyła już znacznie, starając się odpowiedzieć na pytanie, z czego i jak świat powstał, jak się rozwijał. Podług Anaksagorasa świat był chaosem martwym dopóty, dopóki mu rozum (*νοῦς*) nie nadał ruchu, życia. „Wszystko, które przez czas nieograniczony było razem i spoczywało w nieruchomym spokoju, rozum wprowadził w ruch i uporządkował“ (Aristot. phys. 8, 1). Materyja składa się z niezliczonej wielości pierwiastków („zarodków“, „nasion“) nieczułych, nieświadomych siebie; rozum jest niezłożony, niez mieszany z niczem, czysty, rządzi sam sobą i ma władzę nad wszystkim. Z chaosu najpierw wyłoniły się pierwiastki lotne: ogień i powietrze, potem ciężkie: woda i ziemia. Ziemia jest nieruchomym, spoczywającym na powietrzu, środkowym punktem wszechświata; słońce — oderwaną

masz to zgromadzenie i przypuszczasz, że ono się składa z takich nieuków, którzy nie wiedzą, że w dziełach Anaksagorasa, Klazomeńczyka, roi się od twierdzeń podobnych? A więc młodzież odemnie uczy się tego, co nieraz ma możliwość, najwyżej za drachmę, nabyć od chóru z orchestry <sup>18)</sup> i śmiać się potem ze Sokratesa, w razie jeśliby on wydawał za swoją własność takie, zwłaszcza tak nierozważne, poglądy! Lecz —na Zeusa!—czy ty rzeczywiście tak myślisz, że ja nie wierzę w istnienie żadnego boga?

— Nie wierzysz! Zeus mi świadkiem! Bezwarunkowo nie wierzysz!

— Nie wzbudzasz wiary do słów swoich, Meletosie, i to, jak mi się zdaje, nawet w sobie samym... Mojem zdaniem, Ateńczycy, człowiek ten — jestto, bez żadnych zastrzeżeń, napastnik i nieukrócony zuchwalec, który skargę tę podał poprostu przez butę, wyuzdanie i nierozwagę młodzieńczą. Wygląda to tak, jak gdyby on zadawał zagadkę i kusił się o jej roz-

---

od ziemi i rozpaloną przez ogień kulą ognistą; księżyc — ciałem, oświetlonem, jak ziemia, przez słońce i posiadającym, jak ona, swoje góry i doliny. Z dzieła Anaksagorasa „o przyrodzie“ nieliczne tylko urywki do naszych doszły czasów.

<sup>18)</sup> Orchestra, miejsce między sceną a siedzeniami widzów, gdzie chór wykonywał śpiewy i tańce. Pisarze dramatyczni często wprowadzali na scenę poglądy współczesnych i dawniejszych filozofów. Eurypides pragnął w ten sposób rozpowszechnić naukę swego mistrza, Anaksagorasa; Arystofanes ośmieszał Sokratesa. Płacę za wchód do teatru pierwszy ustanowił Peirykles. Zwykła cena za miejsce, dwa obole, czasami dochodziła do drachmy: dla tego też Sokrates mówi tu „najwyżej za drachmę.“

wiązanie: „czy się też pozna na tem Sokrates, ów mędrzec, że ja sobie igram i przeczę własnym twierdzeniom, czy też może wywiode w pole i jego i resztę słuchaczy?” Oczywiście to bowiem dla mnie, że w skardze swojej on sam ze sobą jest w sprzeczności, tak zupełnie, jak jeśliby rzekł: „Sokrates wykacza przeciw sprawiedliwości, przez to, że nie wierzy w bogów, ale oraz, że w bogów wierzy.” Ależ to jest żart figlarski!

15. Zastanówcie się wraz ze mną, mężowie, dlaczego, mojem zdaniem, tak właśnie na jego słowa zapatrywać się należy. Ty, Meletosie, odpowiadaj nam! Wy zaś, jak was prosiłem o to na początku, pamiętajcie nie wszczynać przeciwko mnie wrzawy, gdy w sposób, do którego przywykłem, toczyć będę rozprawę....

Meletosie! Czy jest na świecie człowiek, który, aczkolwiek wierzy, iż są czyny ludzkie, nie wierzy jednak, iż są ludzie? — Niechże mi odpowiada, mężowie, a nie pokrzykuje tylko na przeróżne tony! — Czy jest człowiek, który, choć nie wierzy, iż są konie, wierzy jednak w istnienie rzeczy, dokonanych przez konie? Albo też, pomimo że nie wierzy, iż są fletniści, wierzy przecież w istnienie gry fletnistów? Niemasz takiego, przezacny człowiecze, ja to mówię i tobie i reszcie obecnych tu, skoro ty odpowiedzi dać nie chcesz. Odpowiedz-że mi przynajmniej na następujące pytanie. Czy jest na świecie człowiek, który-by, wierząc w istnienie rzeczy, tyjących się bóstw, nie wierzył wszakże temu, iż istnieją bóstwa?

— Niemasz takiego.

— Co za łaska, żeś nareszcie odpowiedział... naciśkany przez obecnych.... Otóż, ty twierdzisz, że ja wierzę w istnienie rzeczy bóstwowych, — wszystko to jedno, czy one są nowe, czy stare, — i uczę o nich... A więc, podług twoich własnych słów, ja wierzę w istnienie spraw bóstwowych, zaprzysiągłeś to przecie sam w skardze swojej. Jeśli ja przeto wierzę w rzeczy bóstwowe, to już, rozumie się, z konieczności samej wierzyć muszę w istnienie bóstw. Czyż nie tak? Naturalnie, że tak; przypuszczam bowiem, że się zgadzasz, skoro nie odpowiadasz. Nie uważamy-ż bóstw za bogów, albo za potomstwo bogów? Tak, czy nie?

— Tak....

— A zatem, jeśli ja, zgodnie z twojem zdaniem wierzę w bóstwa, to, jeśli bóstwa te są bogami, prawdą jest to, co ja utrzymuję, że ty wymyślasz zagadki i żarty sobie stroisz, twierdząc, że ja jednocześnie, nie wierząc w bogów, wierzę przecie w bogów, ponieważ wierzę w bóstwa. Jeśli zaś bóstwa są pobocznem jakim potomstwem bogów, zrodzonym przez nimfy, lub inne jakie istoty, jak o tem głoszą podania, to któż z ludzi zechce utrzymywać, że są, prawda, potomkowie bogów, bogów jednak niemasz zupełnie. Byłoby to również nierozsądnie, jak jeśli-  
by kto mniemał, iż istnieje potomstwo koni i osłów, lecz w istnienie koni i osłów nie wierzyłby wcale. Ależ, Meletosie, niepodobna, abyś ty sprawy tej nie wytoczył mi jedynie tylko dlatego, aby nas wystawić na próbę, albo też nie wiedziałeś już chyba, za jakie by też rzeczywiste przestępstwo oskarżyć mnie

przed sądem? Abyś bowiem przekonać zdołał kogo, mającego w głowie choć kroplę zdrowego rozsądku, że nie koniecznie jeden i ten sam człowiek z wiarą w rzeczy bóstwowe łączyć musi i wiarę w rzeczy boskie, i że ten sam znowu człowiek nie wierzy ani w bóstwa, ani w bogów, ani w półbogów, — czyste to już niepodobieństwo!

16. Zresztą, Ateńczycy, że-m ja nie winien zbrodni, o którą mnie oskarża Meletos, na to, zdaje mi się, nie bardzo szerokiej potrzeba obrony, — dość będzie i tego! Co-m wam wszakże już i poprzednio powiedział, że przeciwko mnie wre zawzięta nienawiść, że ona mnóstwo opanowała ludzi, bądźcie przekonani, że szczerą to jest prawdą. To mnie też właśnie i zgubi, jeśli zgubi istotnie: nie Meletos i nie Anytos, ale potwarze i zawiść licznej rzeszy.... Zgubiły one już wielu szlachetnych ludzi i, sądzę, zgubią jeszcze w przyszłości: niemasz obawy, aby się to na mnie skończyło.

Tu mógłby mi może wystąpić kto z zarzutem: „Jakże się ty nie wstydzisz, Sokratesie, żeś się poświęcił takiemu zajęciu, w skutek którego obecnie znajdujesz się w niebezpieczeństwie, grożącym ci śmiercią?”

Dla takiego jednak słuszną miałbym odpowiedź. „Mylisz się — rzekłbym mu — człowiecze, jeśli sądzisz, iż godzi się człowiekowi, choćby nawet maluczko pożytecznemu, ważyć niebezpieczeństwo życia lub śmierci, a nie na to tylko baczyć, ilekroć coś czyni, czy postępuje sprawiedliwie, czy niesprawiedliwie,

i czy jego czyny będą czynami prawego, czy niktęm-  
nego człowieka. Podli byliby, zaiste, według słów  
twoich, wszyscy ci półbogowie, którzy poginęli na  
ziemi trojańskiej, a między nimi i syn Tetydy<sup>19)</sup>,  
który wobec zgrozy, jaką go przejmowało okrycie się  
sromotą, do tego stopnia gardził niebezpieczeństwem,  
iż, gdy się rwał zabić Hektora<sup>20)</sup>, a matka jego, bo-  
gini, w następujące, o ile pomnę, przemówiła do nie-  
go słowa: „synu, jeśli pomścisz śmierć towarzysza  
swego, Patroklosa<sup>21)</sup>, i zabijesz Hektora, to sam zgi-  
niesz: wraz bowiem” rzecze „po Hektorze śmierć ci  
przeznaczona....” on, usłyszawszy to, za nic sobie so-  
bie ważył niebezpieczeństwo śmierci, a daleko bar-  
dziej uląkłszy się tego, iż miałby żyć, jako tchórz,  
i nie mścić się za swych towarzyszy, rzekł: „Nie-  
chaj zginę w tej chwili, wprzód ukarawszy złoczyncę,

---

<sup>19)</sup> *Achilleus*, syn Peleusa, króla Myrmidonów. mieszkańcy „żyznej“ Ftyi, w południowej Tessalii, i bogini morskiej Tetydy (Thetis), córki Nereusa, który pod władzą Posejdona panował w mo-  
rzu egejskim. Achilleus był najpiękniejszym i najwaleczniejszym  
ze wszystkich bohaterów greckich pod Ilijonem. Główną treść Ilija-  
dy stanowi „gniew Achilleusa“ na Agamemnona o to, iż ten samo-  
wolnie zabrał mu niewolnicę Hippodamię (Bryzeidę, córkę kapłana  
Bryzesa), daną Achilleusowi przez greków, jako „dział honorowy“  
z łupu wojennego. Legł w bitwie przy „lewych wrotach“ Ilijonu  
z rąk Parysa i Fojbosa Apollona (Ilijada, 22, 359).

<sup>20)</sup> *Hektor*, syn Pryjamosa, króla trojańskiego i Hekaby,  
największy bohater i najwyższy wódz Trojan w walkach z Achajami.  
Poległ z ręki Achilleusa.

<sup>21)</sup> *Patroklos*, syn Menojtyjosa z Opuntu, wychowany razem  
z Achilleusem na dworze Peleusa; legł pod Troją, zabity w boju  
przez Hektora.

aby tu nie marniał beczynnie przy wygiętych okrętach, wytykany palcami, brzemię dla ziemiicy.”<sup>22)</sup> Czy myślisz, że on dbał o śmierć, o niebezpieczeństwo?<sup>24)</sup> Bo tak jest rzeczywiście, Ateńczycy. Na jakimkolwiek kto sam postawi się stanowisku, uznawszy je wpierv za najodpowiedniejsze dla siebie, lub gdzie mu je wyznaczy jego przełożony, tam, mojem zdaniem, powinien stać niewzruszenie i stawiać czoło niebezpieczeństwu, za nie mając siebie i śmierć i wszystko inne, prócz jedynej sromoty.

17. Skoro więc wtedy, gdy mi wodzowie, wybrani przez was dla rządzenia mną, wyznaczali stanowiska — pod Potydają<sup>23)</sup>, pod Amfipolisem<sup>24)</sup>, pod

<sup>22)</sup> Ilijada, 18, 79 sqq.

<sup>23)</sup> *Potydaia*, mocno obwarowana kolonija koryncka na międzymorzu, łączącym półwysep Pallene ze stałym lądem, należała do miast, sprzymierzonych z Atenami. W 432 r., podburzona przez swoją metropoliją, Potydaia odpadła od związku. Ateńczycy wystali przeciwko niej 2,000 ciężkozbrojnych (hoplitów) na 40 okrętach, pod dowództwem Kallijasa (Tukidydes 1, 61). W zwycięskiej bitwie, stoczonej pod murami Potydai, Sokrates walczył w szeregach hoplitów i uratował życie rannemu uczniowi swemu, Alkibijadesowi (Platon, Biesiad i, p. 219 e.).

<sup>24)</sup> *Amfipolis*, poprzednio *Ennea hodoj* (dziewięć dróg), miasto Edonów nad rzeką Strymonem, w Makedonii wschodniej. Ateńczycy, pod wodzą Hagnona, syna Nikijasa, zajęli *Ennea hodoj* w 437 r. przed Chr. na swoją koloniją. Hagnon przemienił dotychczasową nazwę miasta na *Amfipolis*. Spartańczycy, pod wodzą Brazydasa, zdobyli *Amfipolis* w 424 r. Bitwa, stoczona pod murami tego miasta w 422 r., w której, jako ciężkozbrojni, walczył Sokrates, skończyła się zupełną porażką Ateńczyków. Dowódcy obu wojsk legli na polu bitwy. Bezpośrednim skutkiem klęski Ateń-

Delijonem <sup>25)</sup>, stałem jak mur, narówni z każdym innym, tam, gdzie mnie stawiali oni, i narażałem życie

---

czyków pod Potydają było zawarcie w następnym roku pokoju, zwanego „pokojem Nikijasa.“

<sup>25)</sup> *Delijon*, miasteczko w ziemi Bojotów, ze świątynią Apollona. Bojotowie byli zaciętymi wrogami Ateńczyków. Do boju pod Delijonem (424 r. przed Chr.) wystąpiło z obu stron około 40,000 ludzi. Po przemowach wodzów, Hippokratesa do Ateńczyków, Pargondasa do Bojotów, zawrzała gwałtowna walka, w której Ateńczycy na głowę pobici zostali. „Jedni z nich rzucili się ku Delijonowi i ku morzu, drudzy na Oropos, inni na górę Parnes, inni nareszcie, gdzie kto dla siebie widział nadzieję ocalenia życia“ (Tukidyd. 4, 96). Siedemnastego dnia po tej bitwie Bojotowie przypuścili szturm do Delijonu „machiną połamali mury i zdobyli warownię. Z załogi jedni polegli, dwustu wzięto do niewoli, reszta, dobrawszy się do łoża, uciekła do domu. Zginęło Bojotów nieco mniej, niż 500, Ateńczyków nieco mniej, niż 1000; legł wódz Hippokrates, lekkobrojnnych zaś i ciurów obozowych wielkie poległo mnóstwo“ (ibid. 100, 101).

O nieustraszonem męstwie Sokratesa, który i tu walczył, jako prosty żołnierz, Alkibijades (Platon, Biesiada, p. 221) mówi: „Warto było widzieć Sokratesa wtedy, gdy wojsko nasze w ucieczce cofało się od Delijonu. Ja miałem konia pod sobą, on pieszo, w ciężkiej zbroi, szedł wraz z Lachesem. Około nas wszystko pierzchało w popłochu. Spotkawszy ich, wołam, aby się nie bali; obiecuję, że ich nie opuszczę. Byłem konno, mniej się więc obawiałem o siebie i lepiej jeszcze przyjrzałem się wtedy Sokratesowi, aniżeli pod Potydają.... Szedł, spoglądając spokojnie to na swoich, to na wrogów, — ale już zdaleka każdy mógł widzieć, że ten, kto się dotknie tego człowieka, dzielnie będzie odparty.“ Laches zaś, o którym tu wspomina Sokrates, stary wódz, osiwiaty w bojach za trzeszczącą w posadach swych rzeczpospolitą, mówi o Sokratesie do swego przyjaciela: „Zapewniam cię, jeśli by wszyscy byli tacy, jak on, szczęśliwą byłaby dziś



swe na niebezpieczeństwo: postąpiłbym oburzająco, Ateńczycy, jeślibym, uląkłszy się śmierci, czy innej jakiej kary, opuścił swoje stanowisko wtedy, gdy mi, wedle przypuszczenia i rozumienia mojego, rozkazuje bóg, że życie swoje powinienem poświęcić ukochaniu mądrości, oraz badaniu samego siebie i innych. Zaiście, potworne by to było! I, doprawdy, sprawiedliwie wtedy mógłby mnie kto oskarżyć przed sądem, że ja nie wierzę w bogów, ponieważ odmawiam posłuszeństwa wyroczni, lękam się śmierci i, nie będąc mądrym, sądzę, iż mądry jestem. W samej rzeczy, Ateńczycy, obawianie się śmierci jestto mniemanie, że się jest mądrym, choć się nim nie jest; jestto bowiem przekonanie o sobie, że się wie to, czego się nie wie. Przecież nikt nie wie, czy śmierć nie jest właśnie największem ze wszystkich dobrodziejstw dla człowieka, — a tymczasem boją się jej ludzie, jak gdyby wiedzieli z pewnością, że ona jest największem nieszczęściem! I czyż to nie jest ciemnota, i to haniebna ciemnota, wyobrażać sobie, że się wie to, o czem się nie ma pojęcia?

Ja zaś, mężowie, być może, że i tu, co do tego także, różnię się od wielu ludzi i, jeślibym już przypuszczał, że pod pewnym względem mędrszym jestem od kogoś, to pod tym chyba, że, nie wiedząc dokładnie, co się dzieje w Hadesie <sup>26)</sup>, tak też i myślę, że

---

ojczyzna nasza i nie spotkała by nas była wtedy taka straszna klęska!“ (Platon, Laches, p. 181, b.).

<sup>26)</sup> Hadesem nazywali grecy krainę podziemną, w której nad duszami zmarłych panował Hades v. Aides (niewidomy), syn

nie wiem. Wiem za to, że złą i haniebną jest rzeczą postępować niesprawiedliwie i okazywać nieposłuszeństwo doskonalszemu od siebie, czy on jest bogiem, czy człowiekiem. Nigdy więc bardziej lękać

Kronosa i Rei, wraz z żoną swoją Persefoną, córką Zeusa i Demetry (matki ziemi). Według Odyssei, był to kraj ciemny, do którego wchód znajdował się na dalekim zachodzie, pogrążonym w wiecznej ciemności. Cała kraina była pokryta łąką złotogłową (roślina asfodelos, którą grecy zasiewali na mogiłach), po której błąkały się nikle cienie zmarłych. W najgłębszym mroku podziemia, w Erebosie (mrok), przebywał sam Hades z Persefoną. Według pojęć późniejszych, podziemne państwo Hadesa otaczały rzeki: Styks (wstrętna, straszna), Acheron (beznadziejna?), Kokiytos (rzeka narzekań, wycia, jęków rozpaczliwych), Flegeton (pałająca) v. Pyryflegeton (ogniem gorejąca) i Lete (rzeka zapomnienia). Przez rzeki te do Hadesu przewoził cienie ludzkie Charon (eufemizm: mąż radości, zamiast mąż smutku). Wejścia do podziemia strzegł Kerberos, „pies Hadesowy“, o trzech głowach, grzywie i ogonie węzowym i głosie „miedzianym.“ Zmarli stawali przed sądem, złożonym z Radamantysa, Ajakosa i Minosa, „mężów sprawiedliwości.“ Miejscem kary był Tartaros, otchłań, która według słów Hezyjodosa, znajduje się w takiej głębi pod ziemią, jak wysoko od ziemi do nieba (Rodowód bogów, 720); miejscem zaś nagrody była równina elizyjska (ἑλύσιον πεδῖον), Elizyjon i wyspy błogostawionych (νῆσοι μακάρων). Elizyjon dopiero poeci późniejsi pomieszczają w Hadesie, pod ziemią; w Odyssei (4, 563 — 568) jestto równina, leżąca na zachodnim krańcu ziemi, „gdzie niemasz ani deszczu, ani śniegu, ani zimy długiej; dokąd Okeanos z głębi swych wysła bezustannie orzeźwiająjące, słodkodyszzące powiewy wiatru zachodniego.“ — Grek starożytny z niechęcią spoglądał na życie pozagrobowe: „Wolałbym“ mówi cień Achilleusa do Odysseusa w Hadesie, „wolałbym być prostym parobkiem na ziemi i służyć za myto u jakiego biedaka, siedzącego na szczupłej chudobie, aniżeli tu panować nad wszystkimi duszami zmarłych (Odysseja, 11, 488 — 490).“

się, ani unikać nie będę tego, o czem nie wiem, czy ono właśnie nie jest dobrem, aniżeli rzeczy złych, o których wiem już to, że są złe. Otóż, gdybyście nawet obecnie uwolnić mnie chcieli, nie usłuchawszy Aniytosa, który dowodził, że albo nie należało wcale wytaczać mi tu sprawy, albo, skoro ją wytoczono, niepodobna nie skazać mnie na śmierć, — i tłómaczył wam, że, jeśliby mnie uniewinniono, wtedy synowie wasi, ćwicząc się w naukach, które im Sokrates wyklada, zepsują się wszyscy doszczętnie, — wobec tego, gdybyście mi rzekli: „Sokratesie, tym razem nie pójdziemy za radą Aniytosa; przeciwnie, uwalniamy cię, pod tym jednak warunkiem, abys nadal już nigdy nie oddawał się takim badaniom i nie zajmował się filozofją; jeśli cię jednak kiedy przydybią na takim uczynku, na śmierć skazany zostaniesz!” Otóż, jeślibyście mnie, powtarzam, pod takim warunkiem uwolnić byli gotowi, rzekłbym wam: „Ateńczycy, kocham was i tulę was do mego serca, ale — posłuszny będę raczej bogu, aniżeli wam, i, póki mego tchnienia, póki sił moich starczy, nie przestanę garnać się ku mądrości i was zagrzewać ku niej i przekładać każdemu, kogo tylko kiedy spotkam, przemawiając, jak zwykle: „Mężu przezacny, będąc Ateńczykiem, należąc do rzeczypospolitej olbrzymiej i przesławnej z mądrości i duchowej swej potęgi, czyż się nie wstydzisz troskać się o to, abys miał jak najwięcej pieniędzy, o sławę, o zaszczyty, a nie dbasz i nie troszczysz się o rozum, o prawdę i o duszę swoją, aby się stała jak najdoskonalszą?” I jeśli kto z was przeczyć mi będzie i utrzymywać, iż dba o te

rzeczy, nie odrazu ja z rąk go wypuszczę i odejdę sobie od niego, lecz będę go wypytywał, będę go badał i zbijał.... I jeślibym się przekonał, że nie posiada on cnoty, a twierdzi, że ją posiada, karcić go będę za to, iż rzeczy najwyższej wartości ma za nic, a blańsze ceni wysoko.

Tak postępować będę z każdym, kogo tylko spotkam: z młodszym, czy ze starszym, z obcym, czy ze ziomkiem — tem bardziej nawet z ziomkami, o ile rodem bliżsi mi jesteście. Wiedźcie o tem, że tak postępować rozkazuje mi bóg... I przekonany jestem, że nigdy jeszcze na waszą rzeczpospolitą nie spadło dobrodziejstwo większe od tej mojej służby bożej. Wszak ja, chodząc pomiędzy wami, nie zajmuję się niczem innym, a tylko namawiam i młodszych i starszych, abyscie nie wpierv i nie z takim zapalem poświęcali się zabiegom około ciała i majątku, aniżeli troskliwości o duszę, aby się ona stała jak najdoskonalszą.... I dowodzę, że enota nie jest wynikiem bogactwa, lecz i bogactwo i wszystkie inne dobra ludzkie, tak dla pojedynczego człowieka, jak i dla narodu, wypływają z cnoty. Jeśli więc ja psuję młode pokolenie przez to, iż przemawiam w ten sposób — szkodliwą być musi taka nauka.... Jeśli zaś kto twierdzi, że ja przemawiam nie tak, a inaczej — kłamie. Wobec tego, rzec wam mogę, Ateńczycy, czy słuchacie rady Aniytosa, czy nie, czy mnie uniewinniacie, czy nie uniewinniacie — ja już postępować inaczej nie będę, choćbym miał uawet i tysiąc razy umierać!

18. Nie szemrajcie, Ateńczycy! Wytrwajcie mi

przy ustępstwie, o które was prosiłem: abyście, cobądź bym wam mówił, nie wszczynali wrzawy, a słuchali. Myślę nawet, że z korzyścią będzie to dla was, że mnie słuchać będziecie. Wypadnie mi wprawdzie nie jedno wam jeszcze powiedzieć, z powodu czego zapewne hałaśliwą wybuchniecie wrzawą.... Nie czyńcie tego bezwarunkowo! Wiedziecie bowiem, że jeśli wydadacie wyrok śmierci na mnie, na człowieka takiego, jakim wam się tu przedstawiam, daleko bardziej zaszkodzicie samym sobie, aniżeli mnie. Bo mnie osobicie, doprawdy, w niczem nie zaszkodzi ani Meletos, ani Aniytos. Nie w jego to nawet mocy: nie sądzę bowiem, aby się to zgadzało z prawem bożem, żeby człowiek lepszy mógł doznawać szkody od gorszego. Może on, prawda, spowodować skazanie mnie na śmierć, albo na wygnanie z ojezyny, albo na pozbawienie praw obywatelstwa.... Ależ takie rzeczy on zapewne i ktoś tam może jeszcze za wielkie uważa nieszczęście: ja sądzę inaczej.... Ja daleko bardziej poczytuję za nieszczęście dopuszczenie się czynu, jakiego on się obecnie dopuszcza — występne kuszenie się o wydarciu życia człowiekowi. I obecnie, Ateńczycy, daleki ja jestem od myśli bronienia, jakby się to komu wydawać mogło, samego siebie: przeciwnie — ja przemawiam w waszym interesie — abyście potępiwszy mnie, nie zgrzeszyli przez to przeciwko darowi, zesłanemu wam przez boga. Jeśli bowiem zgładzicie mnie ze świata, nie łatwo znajdziecie drugiego takiego, któryby — choć to może trochę śmieszne porównanie — siadł z woli bożej na naród, jakby na konia, rosłego, prawda, i rasowego, z powodu jednak

rosłości swojej trochę za leniwego i potrzebującego, aby go bąk jaki pobudzał do ruchu. Jestem przekonany, że bóg zesłał mnie rzeczypospolitej, takie właśnie wskazawszy mi posłannictwo, abym nieustannie, po całych dniach, na każdym miejscu czepiał się każdego z was i budził i przekonywał i karciał.... A druzgi taki, mężowie, nie łatwo wam się dostanie: otóż, jeśli za moją pójść zechcecie radą, oszczędzicie mnie... Bardzo wszakże być może, iż wy, w przystępie złości — tak samo, jak zasypiający, gdy ich kto budzi — grzmotnąwszy mnie, za radą Aniytosa, zgładzicie lekomyślnie ze świata i całe życie już potem spać będziecie bez przestanku, jeśli bóg w pieczołowitości swej o was nie ześle wam kogo innego....

A że ja właśnie jestem człowiekiem takim, jaki tylko mógł być przez boga ofiarowany społeczeństwu, zauważyć to możecie i z następującej okoliczności. Nie zgadza się to ze zwykłym usposobieniem ludzkim, że ja porzuciłem wszelkie osobiste widoki i znoszę spokojnie zapuszczenie, w jakim przez tyle już lat pozostają moje sprawy domowe, a pracuję wciąż ku pożytkowi waszemu, podchodzę, jakby rodzony ojciec, albo brat starszy, do każdego z osobna i namawiam każdego, aby się ubiegał o zdobycie cnoty. I jeśli bym ja z tego miał własną jaką korzyść i za namowy moje otrzymywał zapłatę, miałbym wtedy jakąś wyrozumowaną przyczynę do takiego postępowania. Tymczasem zaś, widząc przecie i sami, że oskarżyciele moi, tak bezwstydniej oskarżający mnie o wszystko inne, w tym przynajmniej względzie mie mogli zdobyć się na bezczelność, aby postawić wam świadka, iż ja kiedykolwiek brałem, albo

żądałem od kogo zapłaty. Sądzę wreszcie, że wiarogodnego ja dostarczam wam świadka prawdziwości słów moich, — ubóstwo moje.

19. Zapewne niewłaściwą wydać by się mogło rzeczą, że ja oto, chodząc pomiędzy ludźmi i krzątając się z taką skwapliwością, prywatnie tylko rad tych udzielam, a nie ośmielam się występować publicznie na waszych zgromadzeniach ludowych z radami dla rzeczypospolitej. Przyczyna tego leży w tem — o czem zresztą niejednokrotnie, w różnych okolicznościach, słyszeliście już opowieść moję — że objawia się we mnie jakieś od boga, czy od bóstwa pochodzące zjawisko. Na owo to właśnie zjawisko szyderezo w skardze swojej powołał się Meletos... A zdarza się to ze mną, od dzieciństwa począwszy: odzywa się we mnie głos jakiś wewnętrzny, który, ilekroć się odzywa, odwodzi mnie zawsze od tego, cokolwiek w danej chwili zamierzam czynić, sam jednak nie pobudza mnie nigdy do niczego. On to mianowicie sprzeciwia się temu, abym się oddawał sprawom państwowym. I przedziwnie, mojem zdaniem czyni, że się sprzeciwia. Bądźcie bowiem przekonani, Ateńczycy, że, jeśli bym ja pokusił się był kiedyś o odgrywanie czynnej roli w sprawach rzeczypospolitej, z pewnością dawno już byłbym zginął i nie przyniósłbym był żadnego pożytku ani wam, ani samemu sobie. I — nie oburzajcie się na mnie, że wam mówię prawdę: lecz w samej rzeczy, niemasz na świecie człowieka, któryby zdołał ocaleć, jeśli by się z prawością opierał czy to wam, czy innemu jakiemu ludowi. Kto zaś istotnie walczy za sprawie-

dliwość, ten, jeśli choć na czas krótki zachować chce własne istnienie, koniecznie musi działalność swoją ograniczyć do życia prywatnego, a do rządów ludowych nie mieszać się wcale.

20. Potężne ja wam na to przytoczę dowody, nie słowa, lecz to, co wy cenicie, fakty. Posłuchajcież więc, co mnie spotkało, abyscie się przeświadczyli, że, jeśli by to być miało z obrazą sprawiedliwości, ja na włos nie ustąpię nikomu ze strachu przed śmiercią, owszem, nie cofając się przed niczem, gotów jestem zginąć na miejscu. Przykre wprawdzie i niemiłe dla was będzie to, co wam powiem, lecz — prawdziwe....

Ja, Ateńczycy, nie piastowałem nigdy w rzeczypospolitej żadnego innego urzędu, prócz tego tylko, że zasiadałem w radzie pięciuset<sup>27)</sup>. I zdarzyło się

---

<sup>27)</sup> Sokrates był epistatesem w radzie 500 w dniu, w którym demagogowie ateńscy, pod dowództwem Kalliksenosa, wystąpili ze skargą na przeciwników swych politycznych, dziesięciu wodzów floty ateńskiej, która w bitwie morskiej pod Arginuzami w 406 r. przed Chr. walne nad Peloponnezyjczykami odniosła zwycięstwo. W bitwie tej Ateńczycy stracili 25 okrętów. Po bitwie „wodzowie ateńscy postanowili wysłać Teramenesa i Trazybulosa z 46 okrętami na pomoc rozbitym statkom i znajdującym się na nich ludziom, sami zaś z resztą okrętów uderzyć na flotę Eteonikosa, stojącą pod Mytyleną, lecz gwałtowny wicher i burza szalona przeszkodziła wykonaniu tego zamiaru. Postawiwszy więc pogromnik (*τροπαῖον*), zaobozowali na miejscu.“ Demagogowie oskarżali wodzów o to właśnie, iż nie wyratowali ginących, nie zebrali ciał poległych w boju i zostawili je bez pogrzebu. Lud zaś wierzył, że dusze niepogrzebionych przez sto lat muszą się błąkać po wybrzeżu Styksu, zanim je Charon



tak, że właśnie nasz oddział, Antyjochidzki, przewodniczył wtedy obradom, gdyście wy powzięli postanowienie, aby — bezprawnie, jak sami w późniejszym orzekliście czasie, — sądzić razem wszystkich owych dziesięciu wodzów, którzy po bitwie morskiej nie zajęli się byli pogrzebem poległych. Wtedy ja sam tylko jeden pomiędzy prytanami oparłem się wam, przestrzegając, abyście się nie dopuszczali żadnego czynu, przeciwnego prawom, i głosowałem przeciwnie. A chociaż mówcy wasi gotowi już byli wystąpić z oskarżeniem przeciwko mnie i żądać mego uwięzienia, a wy domagaliście się tego od nich i groźną huzeleście wrzawą, ja wszakże uważałem za obowiązek swój raczej narazić się na niebezpieczeństwo, stojąc po stronie prawa i sprawiedliwości, aniżeli, z obawy przed kajdanami, czy śmiercią, przyłączyć się do

---

przewiezie do Hadesu. Niewinność wodzów była oczywistą: sternicy zeznali, iż podczas takiej burzy niepodobienstwem było myśleć o ratowaniu rozbitków i zbieraniu poległych. Demagogowie jednak w końcu dopięli swego: lud domagał się rozstrzygnięcia sprawy przez głosowanie nad pytaniem: „czy dobrze uczynili wodzowie, iż ciała poległych zostawili bez pogrzebu?“ W razie odpowiedzi przeczącej, groziła wodzom konfiskata majątków i kara śmierci. Sokrates, jako prezydujący w radzie, oparł się temu stanowczo i nie dopuścił do głosowania, powołując się na prawo, według którego sprawa każdego oskarżonego winna była być roztrząsaną i sądzoną oddzielnie. Następnego atoli dnia, gdy obradom przewodniczył już inny epistates, demagogowie znowu wystąpili ze swym wnioskiem: wodzów uznano za winnych i sześciu z nich, obecnych wtedy w Atenach, natychmiast ukarano śmiercią. (Dzieje greckie Ksenofonta 17.).

was, gdyście niesprawiedliwą wydawać chcieli uchwałę. A działo się to jeszcze za swobodnych rządów ludowych w Rzeczypospolitej<sup>28)</sup>.

Kiedy zaś nastąpiło panowanie oligarchii, trzydziestu tyranów znowuż, zawezwawszy mnie do siebie, wraz z czterema innemi, do okrągłego domu<sup>29)</sup>, rozkazali nam sprowadzić ze Salaminy Leona Salańskiego<sup>30)</sup> w celu zgładzenia go ze świata. Liczne podobne rozkazy wydawali oni i wielu innym, pragnąc jak największą liczbę obywateli zakuć w przestępstwa. Wtedy to ja dowiodłem znowu nie słowem, lecz czynem, że o śmierć — że się tak, trochę może za rubasznie, wyrażę — nie dbam ani na krztę, a staram się jedynie i przedewszystkiem o to, abym nie popełnił żadnego niegodziwego, ani niemoralnego czynu. Rząd ów, aczkolwiek tak gwałtowny, nie przeraził mnie przecież tak dalece, abym się miał dopuścić

---

<sup>28)</sup> t. j. przed poddaniem się Aten Lyzandrosowi (404 r. przed Chr.) i ustanowieniem przez niego rządu oligarchicznego, złożonego z 30 obywateli. Rząd ów miał polecenie „oczyszczenia do tychczasowych ustaw od wszelkich *niewłaściwie* wtrąconych dodatków....“

<sup>29)</sup> *Tholos*, rotunda, która stała w rynku ateńskim, dom okrągły z dachem, mającym kształt kopuły. W domu okrągłym prytanowie zbierali się codziennie na obiady, które otrzymywali na koszt Rzeczypospolitej. Oligarchowie tu, pod opieką tarcz spartańskich, odbywali swoje posiedzenia.

<sup>30)</sup> Jeden z owych dziesięciu wodzów, którzy dowodzili flotą ateńską w bitwie przy Arginuzach. Tukidydes (5, 19, 24) wymienia go między tymi, którzy ze strony Aten podpisali traktat ze Spartą, zwany pokojem Nikijasa. Zginął, zamordowany z rozkazu trzydziestu tyranów.

jakiej niesprawiedliwości. To też, gdyśmy wyszli z okrągłego domu, owi czterej udali się na Salaminę i przyprowadzili Leona, a ja — poszedłem sobie napowrót do domu. I za to zginąłbym był najniezawodniej, jeśliby rząd ów wkrótce potem nie został był obalony<sup>31)</sup>. A liczni poświadczą to przed wami świadkowie.

21. I czyż wy sędzicie, że ja przeżyłbym był tyle lat na świecie, jeślibym przyjmował czynny udział w rządzie, a w czynnościach swoich, jak na prawego człowieka przystało, bronił praw sprawiedliwości i to jedno tylko, tak, jak być powinno, cenił nadewszystko? Gdzież tam, Ateńczycy! Ależ bo i żaden żywy człowiek dokazać by tego nie zdołał! A ja właśnie, w ciągu całego mego żywota, i w działalności publicznej, jeślim tu kiedykolwiek występował czynnie, takim się przedstawię każdemu, takim samym też i w życiu prywatnem: nigdy nikomu w niczem nie pofolgowałem z krzywdą dla sprawiedliwości, nikomu bezwarunkowo, a więc i nikomu z tych, których oto oszczercy moi nazywają uczniami moimi<sup>32)</sup>. Ja właściwie nigdy nauczycielem nieczyim nie byłem; jeśli wszakże ktoś, czy to młody, czy stary, pragnął kiedy przysłuchiwać się, gdym przemawiał i spełniał swe powołanie, niechęci mej pod tym wzglę-

---

<sup>31)</sup> Rządy trzydziestu trwały tylko 8 miesięcy.

<sup>32)</sup> Oskarżyciele wskazywali na Krytyjasa, przewodzącę trzydziestu, „najchciwszego i najbardziej krwiożerczego ze wszystkich oligarchów“ i na Alkibijadesa. Obaj oni byli uczniami Sokratesa (Pamiętniki Ksenofonta 1, 2, 12).

dom nigdy nie okazałem nikomu. Nikt mi też nie zarzuci, iż wtedy tylko rozmawiam, gdy biorę za to pieniądze, a, gdy ich nie dostaję, to nie; pozwalam bowiem zarówno biedakowi, jak i bogatemu, aby mi zadawał pytania, i nawzajem, jeśli chce, odpowiadając mi, słuchał tego, co mówię. A czy kto z nich staje się człowiekiem uczciwym, czy nie, odpowiedzialność za to niesłusznie brałbym na siebie, skoro nie obiecywałem nigdy nikomu z nich żadnej nauki i nie uczyłem nikogo. Jeśli zaś kto utrzymuje, że kiedykolwiek nauczył się czegoś odemnie, lub słyszał coś sam jeden tylko, czego by nie słyszeli i wszyscy inni, bądźcie pewni, że nie mówi on prawdy.

22. Dlaczegoż to jednak niektórzy z przyjemnością w towarzystwie mojem sporo przepędzają czasu? Słyszeliście już o tem, Ateńczycy, — powiedziałem wam szczerą prawdę, że ich bawi przysłuchiwanie się badaniu ludzi, którzy wyobrażają sobie, iż są mądrymi, acz nimi nie są. Ma to bowiem i ucieszoną swoją stronę. A mnie, powtarzam, zajęcie takie poruczone zostało przez boga i za pośrednictwem wieszczb wyroczeni i w widzeniach sennych i wszelkim nareszcie sposobem, w jaki tylko kiedykolwiek jakibądź wyrok boży człowiekowi coś czynić rozkazał. Prawda to, Ateńczycy, i dowieść te o nie trudno. Jeśli ja bowiem w samej rzeczy jednych z młodzieży psuję, a drugich już zepsułem, to obecnie, skoro niektórzy z nich, doszedłszy do wieku dojrzałego, przekonali się, że im kiedyś w młodości podłość doradzałem jaką, powinni by występować tu ze skargami i mścić się na mnie. A jeśli by oni sami nie

chcieli, to przecie ktoś z ich rodzeństwa, ojcowie, bracia, czy inni członkowie rodziny, powinni by teraz przypomnieć sobie o tem — jeśli istotnie ich krewni krzywdy jakiej doznali odemnie. I rzeczywiście — jest ich tu wielu — widzę ich... Jest najpierw ten oto — Kryton, rówieśnik mój, z tej samej, co i ja, gminy, ojciec tego tu — Krytobulosa; następnie Lizanijas z gminy Sfetyjskiej, ojciec tego ot — Ajschinesa; wreszcie ten oto — Antyfon, z gminy Kefisyjskiej, ojciec Epigenesa. A dalej są i tacy, których bracia należeli do owego mego towarzystwa: jest Nikostratos, syn Teosotydesa, brat Teodotosa — a Teodotos zgasł już na wieki, nie mógł więc on uprosić brata; — i Paralos ot, syn Demodokosa, bratem którego był Teages; jest oto i Adejmantos, syn Arystona, bratem którego jest ten, obecny tu, Platon; jest i Ajantodoros, brat tego oto — Apollodorosa. A mógłbym wam wymieniść i wielu innych, z grona których przedewszystkiem Meletos powinien był w mowie swojej podać kogoś na świadka. Jeśli to wtedy przeoczył, niech go poda teraz — ja ustępuję — niechaj mówi, jeśli ma co do powiedzenia.

Tymczasem, mężowie, przekonacie się, że rzecz ta ma się wręcz przeciwnie: wszyscy oni gotowi są spieszyć na pomoc mnie, który, jak utrzymują Meletos i Aniytos, psuję i krzywdzę im krewnych. Jeszcze ci, którzy sami zepsuci zostali przezemnie, prędzej mogliby mieć przyczynę do spieszenia mi z pomocą, lecz owi niezepsuci, ludzie poważniejsi już wiekiem, owi krewni tamtych, jakież mogą mieć inny powód do stawania w mojej obronie, jeśli nie ten — słuszny i sprawiedli-

wy, iż przeświadczeni są głęboko, że Meletos kłamie, a ja mówię prawdę?

23. Dosyć, mężowie! Wyjaśnienia te, a może, prócz tego, jeszcze coś w tym samym już rodzaju, oto prawie i wszystko, co na swoją obronę powiedzieć wam mogę. Łatwo wszakże ktoś pomiędzy wami w duchu oburzyć się może, skoro sobie przypomni, że on sam, broniąc się w procesie mniej nawet ważnym, aniżeli sprawa niniejsza, wśród łez rzesistych prosił i błagał swych sędziów i, aby wzbudzić ku sobie litość jak największą, przyprowadził ze sobą i dzieci swoje i liczny poczet krewnych i przyjaciół: gdy tymczasem ja nie uczynię nic podobnego, choć najstraszliwsze, jakby się wydać mogło, grozi mi niebezpieczeństwo. Bardzo więc być może, że ktoś, rozważywszy to sobie, zawziąłby się na mnie w swej pysze i, rozdrażniony takim postępowaniem, podałby głos swój, powodując się gniewem.... Jeśli istotnie podobne kim z was miotają uczucia, — nie pragnę ja tego bynajmniej — jeśli wszakże tak jest, to, zdaje mi się, że do takiego słusznie mógłbym przemówić w te słowa: „Mam ci przecie, mój drogi, i ja kilku krewnych.... I ja przecie — wedle znanego wyrażenia Homerosa <sup>33)</sup> nie wyskoczyłem ani z dę-

---

<sup>33)</sup> Mniemanie, że tworcą eposu greckiego, Ilijady i Odyssei, był Homeros, przetrwało aż do naszych czasów. W starożytności siedem miast greckich wydzierало sobie nawzajem zaszczyt uważania Homerosa za swego obywatela. Spierano się o wiek, w którym istniał, a o życiu jego przekazano nam sporą wiązanek podań najróżnorodniejszych. Badacze atoli pieśni ludowych stanowczo zaliczają dzieła mitycznego Homerosa do poezji ludowej i uważają je za epos

bu, ani ze skały <sup>34)</sup>, lecz pochodzę od ludzi, mam przeto swoją rodzinę.... Mam nawet, Ateńczycy, i trzech synów <sup>35)</sup>: jednego, który już jest młodzieńcem, i dwu małych chłopaczków; żadnego z nich wszakże nie przyprowadziłem tutaj i nie będę was prosił o uniewinnienie. I dlaczegoż to ja nie uczynię nic podobnego? Nie przez zbytnią zarozumiałość, Ateńczycy, i nie przez lekceważenie was sobie, lecz — bo nie o tem już mowa, czy ja w oczy śmierci spoglądam śmiało, czy nie... lecz ze względu na imię ucziwe u ludzi, nie zdaje mi się, aby to przynosiło zaszczyt i mnie i wam i całemu narodowi, jeślibym coś podobnego czynił ja, człowiek w tak podeszłym już wieku, człowiek, posiadający przydomek ów, nie wchodzę w to, czy on jest prawdą, czy kłamstwem.... W każdym jednak razie przyjęto to za pewnik, że Sokrates przewyższa jakimiś zaletami większą część ludzi. Ohydneż by to było, jeśliby ci z was, którzy w powszechnem mniemaniu odznaczają się czy to

---

ludu greckiego. Jak dramat jest wyłączną własnością poezji sztucznej (Kunstpoesie), jak ją Goethe nazywa, indywidualnej, tak epos jest wyłączną własnością ludu, poezji ludowej (Naturpoesie), i tylko z ust ludu narodzić się może. Wszelkie usiłowania poetów, aby w poezji indywidualnej stworzyć epikę, która by posiadała czarującą prostotę, wdzięk nieporównany i potężną siłę prawdy eposu ludowego, np. Ilijady greckiej, Lazarycy serbskiej lub Kalewali fińskiej — spełzły bezowocnie. „Eposu“ mówi Jakób Grimm, „nie można utworzyć, tak, jak nie można wymyślić historii.“ Jedną z najgruntowniejszych prac o eposie, która stanowczo rozstrzyga kwestyją istnienia Homerosa, jest rozprawa H. Steinthala, pomieszczona w Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft 5 Band, 1 Heft, Berlin 1867.

<sup>34)</sup> Odysseja, 19, 163.

<sup>35)</sup> Imiona ich: Lamprokles, Sofroniskos i Meneksenos.

mądrością, czy męstwem, czy inną jakąkolwiek zaletą, zachowali się tak, jak niektórzy owi, na których sam nieraz patrzałem, gdy, jako podsądni, pomimo to, że mają się za coś wielkiego, dziwne przecież wyprawiali rzeczy, sądząc zapewne, że straszliwe jakieś uderzy w nich nieszczęście, jeśli życie utracą, — jak gdyby na nieśmiertelność liczyć już mogli w razie, jeślibyście wy nie zgładzili ich ze świata. Hańbą oni, mojem zdaniem, okrywają Rzeczpospolitą; niejeden bowiem cudzoziemiec miałby prawo przypuścić, że ci z Ateńczyków, którzy pod względem cnoty wybitnie wyróżniają się od innych, którym oni sami oddają pierwszeństwo tak w urzędach, jak i we wszelkich innych zaszczytach, od niewiast nie różnią się niczem.

Prawdziwie, Ateńczycy, ani my, uchodzący, choćby pod jakimkolwiek bądź względem, za jednostki, mające pewne znaczenie, nie powinniśmy wyprawiać takich rzeczy, ani też wy, jeślibyśmy coś podobnego czynili, nie powinniście pozwalać nam na to. Owszem, obowiązkiem jest waszym dawać to do poznania, że daleko prędzej potępicie tego, który urządza takie płaczliwe widowiska i ośmiesza naród, aniżeli człowieka, który się zachowuje spokojnie.

24. Oprócz zaś względu na uczciwą sławę — w przekonaniu mojem, mężowie, nie uchodzi to za rzecz sprawiedliwą błagać sędziego i prośbami dobijać się uniewinnienia, ale wyświeślać i przekonywać należy. Nie po to bowiem zasiada sędzia, aby robić uprzejme podarunki ze sprawiedliwości, lecz aby sąd jego był jej wymiarem. I nie na to wykonał przysięgę, że będzie okazywał względy swoje, komu by mu się spodo-



bało, lecz że będzie wyrokował podług praw obowiązujących. Ani więc nam nie godzi się przyzwyczajać was do sprzeniewierzenia się przysiędze, ani wam — przyzwyczajając się do niego: bo w takim razie ani jedna, ani druga strona nie postępowałaby zgodnie z moralnością. Nie sądźcie więc, Ateńczycy, iż wypadaloby mi wobec was czynić to, czego w ogóle, w żadnym razie nie uważam ani za chlubne, ani za sprawiedliwe, ani za moralne, a zwłaszcza też — na Zeusa żywego — teraz, gdy przez Meletosa ot tego oskarżony zostałem o bezbożność. Bo przecież, jeślibym ja was, związanych przysięgą, zjednywał sobie i prośbami wywierał na was nacisk, oczywiście uczyłbym was nie wierzyć w istnienie bogów i, broniąc się, wprost oskarżałbym samego siebie, że w bogów nie wierzę. Ale daleko do tego! Ja wierzę Ateńczycy w bogów, jak może żaden z moich oskarżycieli, i — bogu i wam pozostawiam osądzić mnie tak, jak ma być najlepiej i dla mnie i dla was... <sup>36)</sup>.

\*

\*

\*

25. Nie ulec, Ateńczycy, żadnemu gwałtownemu wzruszeniu z powodu tego wypadku, iż uznaliście mnie za winnego, mam, prócz wielu innych przyczyn, i tę

<sup>36)</sup> Po tych słowach, na których kończy się już właściwa obrona Sokratesa, przysięgli, na wezwanie herolda (keryksa), przy-

także, iż wcale nie nadspodziewanie dla mnie stało się to, co się stało. Daleko bardziej za to dziwi mnie liczba głosów, jaka wypadła po jednej i po drugiej stronie. Nie sądziłem ja bowiem, że różnica będzie tak nieznaczna, spodziewałem się większej. Tymczasem

stąpili do głosowania pierwszego. W sprawach bowiem karnych sędziowie głosowali albo jednokrotnie, jeśli sprawa była tego rodzaju, iż, w razie uznania podsądnego przez przysięgłych za winnego, prawo samo oznaczało dla niego karę za przestępstwo (ἀγὼν ἀτίμητος, sprawa „nieoceniałna“), — albo też dwukrotnie, kiedy, po zapadnięciu wyroku potępiającego, trzeba było dopiero ustanowić karę dla przestępcy (ἀγὼν τιμητός, sprawa „oceniałna“). Głosowanie zaś potrzebne tu było dlatego, iż, według procedury karnej ateńskiej, w sprawach takich przysięgli mogli albo skazać przestępcę na taką karę, jakiej dla niego żądał oskarżyciel (τίμημα, ocena powoda), albo poprzestać na tej, na którą skazywał się sam oskarżony ἀντιτίμημα, przeciwoцена podsądnego), albo nareszcie orzeczeniem własnem złagodzić pierwszą, lub obostrzyć drugą. Głosowanie było tajne; używano do niego kamyków, muszli, ziarn bobu, albo kulek ołowianych. Kulka przedziurawiona oznaczała skazanie na karę, cała—uniewinnienie; z kamyków białe uwalniały, potępiały czarne; z bobem i muszlami zapewne było tak samo. Głosy składano do dwu, stojących na podniesieniu, urn, miedzianej i drewnianej: do pierwszej składano głosy potępiające, do drugiej uniewinniające podsądnego. Wynik głosowania, jako wyrok, ogłaszał prezydujący w sądzie.

Głosowanie pierwsze wypadło dla Sokratesa niepomyślnie: nieznaczną większością głosów uznany został za winnego. Trzeba więc było następnie ustanowić karę, której dla przestępstw tego rodzaju nie określał kodeks karny attycki. Skarżący we wniosku swoim zażądali dla oskarżonego kary śmierci (τίμημα θάνατος); następująca więc, druga część mowy Sokratesa jest owem, dozwołaniem przez prawo, przeciwstawieniem ocenie oskarżycieli „przeciw oceny“ własnej podsądnego.

zaś pokazuje się, że, jeśliby tylko trzydzieści głosów padło było inaczej, ja zostałbym był uniewinniony <sup>37)</sup>.

W każdym razie Meletosowi, jak mi się zdaje, i tak obroniłem się szczęśliwie; a nawet nietylko, zem się obronił, lecz dla każdego widoczną jest rzeczą, że, jeśliby nie wystąpili byli ze skargą przeciwko mnie Aniytos i Lykon, musiałby był zapłacić tysiąc drachm kary, ponieważ nie uzyskał piątej części głosów <sup>38)</sup>.

26. Skazuje mnie więc człowiek ten we wniosku swoim na karę śmierci. Wybornie! A ja, Ateńczycy, jakiejże od was w zamian tego zażądam dla siebie kary? Wszak oczywiście, że słusznej? Cóż więc? Na jakąż pokutę, czy na jakąż pieniężną karę zasługuję ja za to, że przez całe życie nie zaznałem pokoju, lecz, nie

---

<sup>37)</sup> Nie wiadomo dokładnie, ilu mianowicie helijastów głosowało w sprawie Sokratesa. W sprawach mniej ważnych zasiadały czasami tylko dwie, trzy, lub cztery setki z jednego oddziału przysięgłych, skadającego się z 500 członków; w ważniejszych zwiększano oddział o jedną, lubo kilka setek z tysiąca zapasowego; czasami zaś, w sprawach bardzo ważnych, łączono w jedną całość kilka oddziałów pojedynczych. Według Dyjogenesa z Laerty (2, 41) większość w sprawie Sokratesa wynosiła 281 głosów, odjawszy od tej liczby 30 głosów, o których mówi Sokrates, otrzymamy równość głosów w liczbie 251; cały więc sąd składałby się w takim razie z 502 członków. Sądy jednak helijastów składały się zazwyczaj z kilku okrągłych setek przysięgłych, z dodatkiem jednego, w celu uniknięcia równości głosów (501, 601, 701 i t. d.); można by więc sądzić, że Sokrates podał tu liczbę okrągłą 30, zamiast ściślejszej 31.

<sup>38)</sup> Jeżeli w sprawie karnej oskarżyciel dla skargi swej nie otrzymał piątej części głosów przysięgłych, to, podług prawa attyckiego, prócz kary 1000 drachm, raz na zawsze tracił już prawo występowania w charakterze oskarżyciela; nadto, jeśli skarga jego dotyczyła religii, wzbroniono mu na przyszłość wstępu do pewnych świątyń.

troszcząc się o żadną z tych rzeczy, którym większa część ludzi poświęca swoje zabiegi: o bogacenie się własne, o zarząd nad majątkiem, o dowództwa sił zbrojnych, o role mówców ludowych, czy o inne urzędy, o sprzysiężenia i stronnictwa polityczne, tworzące się w Rzeczypospolitej — z uwagi, że w samej rzeczy za uczciwy jestem, abym mógł brać w nich udział i własne przytem zabezpieczyć sobie istnienie—nie dobijałem się stanowisk, na których nie miałem ani wam, ani sobie żadnego przynosić pożytku, a postawiłem sobie za cel zbliżyć się do każdego oddzielnie i pojedynczo okazywać mu największe, jak śmiem twierdzić, dobrodziejstwo, biorąc przed się zachęcać każdego z was, aby nie oddawał pierwszeństwa troskaniu się o jakąkolwiek bądź rzecz, która jego jest, przed postaraniem się o to, aby się sam stał jak najdoskonalszym i jak najrozumniejszym człowiekiem, aby staranność jego o sprawy Rzeczypospolitej nie wyprzedzała starań o samą Rzeczpospolitą—w pieczy swej wreszcie i o wszystko inne aby postępował tak samo, trzymał się takiej samej zasady. Na cóż ja więc zasługuję za to, że takim jestem człowiekiem?..

Na nagrodę jakąś, Ateńczycy, jeśli tylko sposób zadośćuczynienia sprawiedliwości ma być wskazywany prawdziwie, według zasługi—i to na nagrodę taką, która odpowiednią była dla mnie. Jakaż tedy nagroda stosowną będzie dla biednego a zasłużonego człowieka, który potrzebuje mieć czas zupełnie swobodny dla dania wam napomnień? Niemasz, Ateńczycy, nic bardziej odpowiedniego, jak to, aby człowiek taki żywio-

ny był na koszt narodu w prytanejonie <sup>39)</sup> i to daleko właściwiej, aniżeli ktoś taki z pomiędzy was, który na igrzyskach olimpijskich <sup>40)</sup> otrzymał zwycięstwo na

<sup>39)</sup> Ognisko domowe, punkt środkowy, około którego gromadziła się rodzina, było zarazem ołtarzem domowym, na którym palono ofiary na cześć bogów. Poświęcone ono było Hestyi (łac. Vesta) siostrze Zeusa, bogini jedności rodzinnej. Przysięga na ognisko domowe należała do przysięg najuroczystszych. Zbiegom, wygnąncom, prześladowanym i nieszczęśliwym, którzy, jako błagający (ἰκέται), zasiedli u ogniska domowego, nie można było, bez narażenia się na srogi gniew bogów, odmówić przytulku i pomocy. I państwo, uważane, jako jedna, wielka rodzina, miało swoje ognisko państwowe, w oddzielnym, poświęconym na ten cel gmachu, który się zwał *prytanejonem*. Tu na ognisku Hestyi płonął wieczny ogień, podsycany przez dziewice święte (hestyjady, ἑστιαῖδες, łac. westalki). Przy wchodzie do prytanejonu stał posąg bogini, przed którym płonęła nie gasnąca nigdy lampa; dalej stały posągi sławnych ludzi i posąg Ejreny, bogini pokoju. Tu ugaszczano poselstwa zagraniczne i podejmowano postów własnych, skoro, po spełnionej pomyślnie misyji, powracali do ojczyzny. Ludzie szczególnie zasłużeńi narodowi oraz zwycięscy na igrzyskach olimpijskich otrzymywali w prytanejonie stół dożywotni.

<sup>40)</sup> Najcisściejszym węzłem, łączącym w całość jednolitą rozdzielone politycznie państwa i plemiona greckie, były igrzyska, pewien rodzaj wystaw powszechnych w starożytności, na których współzawodniczono o palmę pierwszeństwa w ćwiczeniach gimnastycznych, w nauce i sztukach pięknych. Najstarożytniejsze i najslawniejsze były, poświęcone Zeusowi, igrzyska olimpijskie, w których udział przyjmować mogli sami tylko grecy. Powtarzały się one co cztery lata (na nich opierała się rachuba czasu na olimpijady, poczynając od 776 r. przed Chr.) w Elidzie (Elis), nad rzeką Alfejos, pod Olimpją, w gaju Altis, poświęconym Zeusowi, wobec niezliczonego tłumu widzów wyjącznie płci męskiej, pod kierunkiem i nadzorem przeznaczonych ku temu sędziów, zwanych ἑλλανοδίται. Τὸρ

swym wierzchowcu, albo też na parokonnym, czy tam czterokonnym rydwanie. On bowiem przyczynia się do tego, iż wam się wydaje, że jesteście szczęśliwymi, ja—abyście nimi byli rzeczywiście; on nie potrzebuje, aby go żywiono, ja zaś potrzebuję. Jeśli więc sprawiedliwie podać mam wniosek do słusznego na siebie wyroku, to skazuję się — na stołowanie w prytanejonie...

27. Zdaje się wam zapewne, że i te słowa mówię podobnie, jak mówiłem o wzbudzaniu litości i błagalnych prośbach—rozsadzany pychą. Nie, Ateńczycy, nie jest to pycha, a raczej następujące rozumowanie.

Jestem głęboko przeświadczony, że rozmyślnie nie wyrządziłem krzywdy nikomu w świecie. Was ja o tem przekonać nie mogę; nie wiele bowiem czasu porozumiewaliśmy się wzajemnie. Jeśliby wszakże istniało u was takie samo prawo, jak u innych narodów, żeby sprawy gardłowe sądzono nie w ciągu jednego tylko dnia, a w przeciągu dni wielu, sądzę, że z pewno-

dla ścigających się konno i na wozach zwał się *hippodromos*; szranki dla *pentatlonu* t. j. dla pięciu rodzajów ćwiczeń gimnastycznych: skoku (*άλμα*), rzucania kręgiem (*δίσκος*), wyscigu (*δρόμος*), mocowania się (*πάλη*) i rzucania oszczepu (*ἀκόντιστος*) — *stadyjoniem*. Po 23 olimpijadzie do pentatlonu przybyła jeszcze walka na pięści (*πυγμαχή*). Z biegiem czasu zakres igrzysk rozszerzył się przez popisy w muzyce i poezji, oraz wystawy sztuk pięknych. Nagrodę dla zwycięzcy stanowił prosty wieniec oliwny, lecz ozdobienie czoła swego wieniec olimpijskim było dla greka dostąpieniem najwyższej chwały na ziemi. W Atenach zwycięzca na igrzyskach olimpijskich otrzymywał, oprócz stołu dożywotniego w prytanejonie, miejsce honorowe na zgromadzeniach ludowych i przedstawieniach teatralnych.

ścią przekonalibyście się o tem; lecz w obecnych warunkach, nie łatwo to, nie wiele mając na to czasu, olbrzymie rozpraszać oszczerstwa. Przeświadczonym więc będąc, że nie skrzywdziłem nikogo, daleki też jestem od tego, abym miał krzywdę wyrządzić samemu sobie: powiedzieć o samym sobie, że zasługuję na jakąś karę, i podać przeciwko samemu sobie wniosek podobnej treści. I jakaż obawa skłonić mnie miała do tego? Czego się miałem ulać? Czy, aby mnie nie spotkało to, na co mnie skazuje Meletos? Wszak ja wyznaję, że nie wiem, czy to jest dobre, czy złe. Czy natomiast wybrać mam sobie coś z tych rzeczy, które z całą świadomością zaliczam do złych, i skazać się na to? Czy na więzienie? I cóż mi po życiu w więzieniu, w niewoli u kolejno ustanawianej władzy, u jedenastu?...<sup>41)</sup> To może na karę pieniężną i na więzy, dopóki bym jej nie zapłacił? Ależ, wracam się do tego, co wam już niedawno mówiłem: ja nie mam pieniędzy, nie mam jej czem zapłacić... A więc wygnanie przeznaczę sobie na karę? Prawdopodobnie skazalibyście mnie na nie... Wielkie, zaiste, przywiązanie do życia ogarniać by mnie musiało, Ateńczycy... i chyba tak nierozumny już jestem, że nie mogę zdrowo rozważyć sobie tego, że wy, współobywatele przecie moi, nie byliście w stanie znieść czyn-

<sup>41)</sup> Corocznie losem wybierano dziesięciu obywateli (po jednym z każdego okręgu), na których wkładano obowiązek czuwania nad wykonaniem wyroków sądów karnych, oraz dozoru nad więzieniami. Jedenastym był pisarz — γραμματεὺς. Kolegium to nosiło nazwę „jedenastu“ (οἱ ἑνδεκα).

ności i słów moich, że stały się one dla was do tego stopnia przykre i nienawistne, że aż szukacie teraz sposobu uwolnienia się od nich, — inni wszakże zniosą je z łatwością.... Bynajmniej, Ateńczycy, tak nierozumny nie jestem. I piękneż by mi to było życie — człowiekowi w takim wieku opuścić ojczyznę, przenosić się z miasta do miasta i, wyganianym będąc z każdego po kolei, wlec żywot tułaczy! Bo doskonale wiem o tem, że, dokądkolwiek bym przybył, młodzi przysłuchiwać się będą rozmowom moim tak samo, jak i tu. I jeśli ja ich odpędzę, to oni sami wpłyną na starszych, aby mnie z miasta wygnano; a jeśli ich nie odtrącę od siebie, to znowu, z uwagi na nich, wypędzą mnie ich ojcowie i krewni....

28. Mógłby mi wszakże powiedzieć ktoś na to: „A, siedząc cicho i spokojnie, nie będziesz mógł, Sokratesie, żyć, opuściwszy ojczyznę”? Otóż to, przekonać niektórych z was pod tym właśnie względem najtrudniej mi ze wszystkiego. Bo, jeśli powiem, że byłaby to niesforność względem boga i że z tego powodu niepodobna mi siedzieć spokojnie, nie uwierzycie mi, jako szalbierzowi. A jeśli znowu powiem, że jestto nawet największe dobro dla człowieka rozmawiać codziennie o enocie i innych przedmiotach, o których słyszycie odemnie wtedy, gdy prowadzę rozmowę i badam samego siebie i drugich, że, przeciwnie, życie dla człowieka bez takiego wnikania w głąb siebie i drugich nie warto życia — takiej mej mowie tem mniej jeszcze wierzyć będziecie. Tak przecie jest, Ateńczycy, jak ja mówię, tylko otworzyć wam na to oczy nie łatwo....



A do tego i nie przywykłem też uważać siebie za zasługującego na jakąś karę. Zresztą, jeślibym miał pieniądze, skazałbym się na karę pieniężną taką, którą bym mógł zapłacić; nie przyniosłoby mi to bowiem żadnej szkody. Lecz tak, jak rzeczy stoją... ja przecie nie mam pieniędzy... chyba, że chcecie skazać mnie na taką kwotę, jaką byłbym w stanie zapłacić. A mógłbym może zapłacić wam mniej więcej minę srebrem: na tyle się tedy skazuję. Tymczasem, Ateńczycy, obecny tu Platon, oraz Kryton, Krytobulos i Apollodoros namawiają mnie, abym się skazał na trzydzieści min, sami zaś ręczyć chcą za mnie. Skazuję się więc na tyle — a oni będą wobec was poręczycielami za sumę tę dostatecznie odpowiedzialnymi<sup>42)</sup>.

\* \* \*

29. Dla niewielkiej na czasie wygranej znoście będziecie, Ateńczycy, przycinki i zarzuty każdego, kto zechce lżyć nasze społeczeństwo, żeście zabili mędrca, Sokratesa; nazywać mnie bowiem będą mędrcem, lubo nim w istocie nie jestem, ci, którzy zapragną obrzucać was błotem. Wszak, gdybyście byli poczekali trochę, samo przez się byłoby wam to przypadło. Bo przecież widzicie, że wiek mój daleko wysunął się już naprzód na drodze żywota, że blisko ma już do śmierci....

<sup>42)</sup> Tu nastąpiło głosowanie powtórne, wynikiem którego było skazanie Sokratesa, zgodnie z „oceną“ oskarżycieli, na karę śmierci.

Mówię to nie do was wszystkich, lecz do tych, którzy wydali na mnie wyrok śmierci. Tym wszakże powiem jeszcze i to. Sądźcie może, mężowie, że ja ginę z braku słów takich, któremi zdołałbym być przekonąć was, — zwłaszcza jeślibym był sądził, że należy mi czynić wszystko i mówić wszystko, aby się tylko dobić uniewinnienia. Bynajmniej! Ginę, prawda, z braku — nie słów jednakże, a bezczelności i bezwstydu.... ginę w skutek tego, że nie chciałem mówić wam takich rzeczy, które istotnie wiele by były przyjemne dla waszych uszu: gdybym był płakał i biadał, gdybym był nie przebierał w środkach, ani w słowach takich, które ja za niegodne siebie uważam, a które wy przywykliście słyszeć od innych. Wszakże i wtedy daleki byłem od myśli, abym, z uwagi na grożące mi niebezpieczeństwo, dopuścić się miał jakiegoś niewolniczego czynu, ani też teraz nie żałuję tego, że się bronił tak, a nie inaczej; owszem, daleko bardziej wolę, wygłosiwszy taką obronę umierać, aniżeli za pomocą owych środków pozostać przy życiu. Bo tak w rozprawie sądowej, jak i na wojnie nie godzi się ani mnie, ani nikomu w świecie wysilać się na to, aby bądź co bądź uchronić się od śmierci. I w bitwach przecież nieraz oczywiście niejednen uniknąć mógłby śmierci, jeśliby porzucił broń i ku ścigającym błagalnie wyciągnął dłoń. W każdego rodzaju niebezpieczeństwach są, prócz tych, liczne sposoby uchylania się od śmierci, jeśli się tylko kto odważy w czynach i słowach swoich nie cofać się przed niczem. Lecz trudność, mężowie, nie na tem podobno polega, aby uciec przed śmiercią, — daleko trudniej, zaiste, jest uciec przed nizezemnością,

bo ona bieży chyżej od śmierci. To też i obecnie ja, jako ociążały już i stary, pojmany zostałem przez to, co powolniejsze; oskarżyciele zaś moi, jako krzepcy i szybcy, przez to, co chyźsze, przez podłość.... Ja odejdę stąd, uznany przez was za winnego śmierci, oni — uznani przez prawdę za winnych moralnej zgnilizny i niesprawiedliwości.... I ja pozostaję przy swoim wyroku, —mają swój i oni.... Widać, że taki obrót sądzony już był tej sprawie i mniemam, że wszystko jest w porządku.

30. A teraz, o wy, którzyście wydali na mnie wyrok potępienia, pragnę wam wygłosić prorocstwo o następstwach tego w przyszłości. Bo jestem już wobec chwili, w której ludzie najczęściej wieszczym przemawiają głosem — gdy się mają rozstawać ze życiem. Mówię więc wam, mężowie, wam, którzyście uderzyli we mnie karą śmierci, że wkrótce po moim zgonie przyjdzie na was kara, daleko — przysięgam na Zeusa — cięższa, aniżeli ta, przez którą wydzieracie mi życie. Wy bowiem uczyniliście to w nadziei, że się uwolnicie od zdawania rachunku ze swego życia; a ja wam mówię, że otrzymacie skutek wręcz przeciwny. Karzący was w większej powstaną liczbie — bo ja wstrzymałem ich dotąd, chociaż wy nie spostrzegaliście tego — i surowsi będą, bo młodszy—i bardziej jeszcze jątrzyć się będziecie. Jeśli sądzicie, że, skazując ludzi na śmierć, powstrzymacie kogo od czynienia wam wyrzutów, że żyjecie nie tak, jak żyć należy, jesteście w błędzie. Taki sposób wyzwalańia się jest i niezupełnie możliwy i nieszlachetny; a najuczciwszy i najprostszy zarazem jest — nie wycinać innych, a pracować nad samym so-

ba, aby się doprowadzić do jak największej doskonałości. Wygłosiwszy wieszczbę taką wam, którzyście mnie potępili, rozstaję się z wami.

31. Z tymi wszakże, którzy głosowali za uniewinnieniem mojem, z przyjemnością porozmawiałbym o obecnym wypadku, podczas gdy przełożeni nad wzięciem zajęcia są przygotowaniami i dopóki jeszcze nie idę tam, dókąd pójść i gdzie mi umrzeć należy. Pozostańcie więc ze mną, mężowie, tę krótką chwilę; wszak, dopóki wolno, nie nam nie przeszkadza szczerze i serdecznie rozmawiać ze sobą.

Wam, jako przyjaciółom moim, pragnę wyświecić, jakie ma znaczenie to, co mnie obecnie spotkało. Otóż, sędziowie, — was bowiem słusznie sędziami nazywać mogę — wydarzyła mi się rzecz osobliwsza. Zwyczajna owa moja wyrocznia, ów głos boży, zawsze, w całym poprzednim mojem życiu, niezmiernie często słyszeć mi się dawał, okazując mi opór nawet w rzeczach niewielkiej wagi, ilekroć zamierzałem uczynić coś nie tak, jakby być powinno. Obecnie — jak widzicie sami — spotkało mnie to, co można-by przecie uważać i co rzeczywiście uchodzi za najstraszliwsze nieszczęście: a tymczasem znak ów boży nie postawił mi żadnego oporu ani wtedy, gdy zrana wychodziłem z domu, ani gdy szedłem tu, do sądu, ani przed żadnym słowem mowy mojej, gdy coś wypowiedzieć zamierzałem; a przecie w innych mych mowach niejednokrotnie przerywał mi tok rzeczy i osadzał mnie na miejscu. W całej zaś obecnej sprawie nie stawiał żadnej przeszkody żadnemu postępkowi, żadnemu słowu mojemu. A wiecie, co ja uważam za przyczynę tego zjawiska? Ja wam wypowiem

me zdanie: oto najprawdopodobniej to, co mnie spotkało, dobrem było dla mnie — i w żaden żywy sposób przypuszczenia tych z pomiędzy nas, którzy poczytują śmierć za nieszczęście, nie mogą być sprawiedliwe. Dowód na to posiadam teraz potężny: niepodobna, aby zwyczajna owa wyrocznia moja nie okazała mi była żadnego wstrętu, jeśliby to, co zamierzałem czynić, nie było dobrem.

32. Rozważmy jeszcze i w następujący sposób, jak wielce uzasadnioną jest otucha, że to, co mnie spotkało, dobrem jest dla mnie. Otóż, umrzeć — jest to jedno z dwojga: albo stać się niczem i nie posiadać po śmierci żadnej o niczem świadomości, albo też, zgodnie z tem, co ludzie mówią, śmierć sprowadza jakąś dla duszy przemianę, jest przesiedleniem się jej z tego tu miejsca na inne. Jeśli to jest zupełne znieczulenie, coś podobnego do snu, podczas którego śpiącemu nie roi się nawet żadne marzenie senne, to śmierć cudną byłaby wygraną.... Sądzę bowiem, że, jeśliby komu wypadło wybrać jedną noc taką, podczas której spał tak mocno, że mu się nawet żadne nie przyśniło widzenie, porównać potem z nocą tą inne nocy i dni własnego swego życia, a wreszcie rozejrzeć się w nich i orzec, ile też dni i nocy w życiu swoim przeżył lepiej i przyjemniej od jednej tej nocy: sądzą, powtarzam, że nietylko człowiek zwyczajny, lecz nawet sam wielki król perski doszedłby do wniosku, że, w porównaniu z innymi dniami i nocami, nocy takie na palcach policzyć może....

Jeśli więc śmierć jest czemś podobnem, to, według mnie, doprawdy, jest ona oczywistą wygraną; bo

w takim razie cała wieczność, pokazuje się, jest ni-  
czem więcej, jak jedną tylko nocą. Jeśli zaś, prze-  
ciwnie, śmierć jest niejako wędrówką stąd do innego  
miejsca, — jeśli prawdą jest to, co mówią podania,  
że tam przebywają wszyscy zmarli, cóż nad to wię-  
kszem może być szczęściem, sędziowie? Jeśli ktoś,  
wyrwawszy się tym oto tutaj mniemanym sędziom  
i przybywszy do Hadesu, znajdzie tam sędziów praw-  
dziwych, którzy, jak głosi podanie, wymierzają tam  
sprawiedliwość: Minosa<sup>43)</sup>, Radamantysa<sup>44)</sup>, Ajakosa<sup>45)</sup>,  
Tryptolemosa<sup>46)</sup> i wszystkich tych wreszcie z pomie-

---

<sup>43)</sup> *Minos*, syn Zeusa i Europy, mityczny władca wyspy Kre-  
ty. Około imienia Minosa ugrupowały się podania dziejowe mie-  
szkańców Krety z dwu wieków, poprzedzających wojnę trojańską.

<sup>44)</sup> *Radamantys*, brat Minosa. Uciekłszy z Krety przed Mi-  
nosem, przybył do Okalei w Bojoty i ożenił się tam z wdową po  
Amfitryjonie, Alkmeną, pramatką rodu Heraklejdów. Jako syn Ze-  
usa „bez śmierci“ przeszedł do Elizyjonu.

<sup>45)</sup> *Ajakos*, syn Zeusa i Ajginy, władca wyspy Ojnony, na-  
zwanej przez niego Ajginą (złacińska Egina), protoplasta rodu Aja-  
kidów, „ulubieniec bogów“, na miłość których zasłużył pobożnością,  
łagodnością i sprawiedliwością.

„Na sędziów w Hadesie“ — słowa Zeusa — „przeznaczyłem  
synów moich, dwu z Azyi, Minosa i Radamantysa, jednego zaś z Eu-  
ropy, Ajakosa. Ci, skoro umrą, sądzić będą na błoni, na rozstaju,  
od którego wiodą dwie drogi: jedna na wyspy błogostawionych, dru-  
ga do Tartarusu. Dusze Azyjatów sądzić będzie Radamantys, Euro-  
pejczyków — Ajakos. Minosowi przeznaczam przewodnictwo nad  
nimi: w razach wątpliwych on rozstrzygać będzie, dokąd posyłać zmar-  
łych. (Platon, Gorgijas, p. 523).

<sup>46)</sup> *Tryptolemos*, syn króla eleuzyńskiego Keleosa i Metanej-  
ry, ulubieniec Demetry, wynalazca pługa i rozkrzewiciel rolnictwa.

dzy półbogów, którzy za życia swego chodzili ścieżkami sprawiedliwości — czyż na lekceważenie wędrówka taka zasługiwać może?... A dalej — na jakąż niejedyn z was nie przystałby cenę, żeby się tylko znaleźć w towarzystwie Orfeusa <sup>47)</sup>, Muzajosa <sup>48)</sup>, Hezyjodosa <sup>49)</sup>,

Demetra dała mu wóz, zaprzężony w smoki i nasiona zbóż; na wozie tym Tryptolemos jeździł po całej ziemi i uczył wszędzie uprawy roli.

<sup>47)</sup> *Orfeus*, syn Kallijopy, bajeczny pieśniarz ludu trackiego. Pieśń jego uśmierzała dzikie zwierzęta, poruszała drzewa i skały. Po śmierci żony swojej, nimfy Eurydyki, Orfeus z lirą w rękę zstąpił do Hadesu i pieśnią swoją tak rozrzewnił Persefonę, iż bogini zezwoliła na powrót Eurydyki, na ziemię, z warunkiem jednak, aby Orfeus, uprowadzając żonę z Hadesu, nie obejrzał się ani razu za siebie, dopóki nie wyjdzie na powierzchnię ziemi. Orfeus nie dotrzymał warunku i Hermes cofnął Eurydykę do Hadesu.

<sup>48)</sup> *Muzajos*, poczytywany to za ucznia Orfeusa, to za syna jego (według innych podań miał być synem Linosa, Eumolposa) i Seleny, wieszczek i pieśniarz staroattycki. Przechowane w pamięci ludu starożytne hymny religijne, przepowiednie różnych wróżów i wyroczni, a uważane powszechnie za wieszczby i pieśni Muzajosa, zebrał i uporządkował, z rozkazu Pejzystratos a i Hipparchosa, Onomakrytos, atenczyk.

<sup>49)</sup> *Hezyjodos*, jeden z najstarszych, znanych nam, poetów greckich z ósmego wieku przed Chr. Urodził się w Bojotyi, w miasteczku Askra, u podnóża Helikonu. Z dzieł, przypisywanych Hezyjodosowi, trzy tylko doszły do naszych czasów: 1) *Prace i dni*, poemat dydaktyczny, zbiór przepisów, dotyczących się przeważnie rolnictwa i gospodarstwa domowego, oraz wykład o czasie i dniach właściwych do pracy, rodzaj kalendarza wiejskiego; 2) *Rodowód bogów*, pierwsza próba stworzenia organicznej całości z rozmaitych podań o bogach i boginiach greckich; i 3) *Tarcza Heraklesa*, poemacik o walce Heraklesa z Kiyknosem, synem Aresa, ze szczegółowym opisem tarczy Heraklesa. *Prace i dni* dają nam obraz, w kolebce wówczas będącej, kultury starożytnej

Homerosa?... Jeśli to wszystko prawda, ja, zaiste, gotów jestem tysiąc razy umierać! Bo i dla mnie samego cudowne by tam było życie, gdybym się spotykał z Palamedesem<sup>50)</sup>, z Ajasem, synem Telamona<sup>51)</sup>, i z tymi ze starożytnych, którzy wskutek niesprawiedliwego sądu zeszedli z tego świata. Porównywanie z losami ich własnej mojej doli, jak sądzę, nie byłoby rzeczą nieprzyjemną.... A szczyt już wszystkiego — to przepędzanie tam czasu na wypytywaniu i wybadywaniu tamtejszych, tak samo, jak i tutejszych mieszkańców: kto z nich jest mądrym rzeczywiście, kto zaś wyobraża sobie, że jest mądrym, a mądrym nie jest.... Ileż by, sędziowie, niejeden dał za to, aby mógł wybadać owego wodza olbrzymiej wyprawy na

---

Grecyi; rodowód bogów (teogonija) jest najstarszym pomnikiem mitologii helleńskiej, — była to księga święta Greków, poetyczny wykład religii narodowej; tarcza Heraklesa jest bez wątpienia utworem, należącym do czasów znacznie późniejszych; już Arystoteles nie uważał jej za dzieło Hezyjodosa.

<sup>50)</sup> *Palamedes*, syn Nauplijosa i Klimeny, według podań późniejszych od cyklu Ilijady, jeden z bohaterów trojańskich. Odysseus, Dyjomedes i Agamemnon, zazdroszcząc mu sławy i mądrości, schowali podstępnie w namiocie jego znaczną ilość złota wraz z podobionym listem od Pryjamosa, a następnie oskarżyli go przed wojskiem o zdradę. Rzesze, przekonane dowodami o winie Palamedesa, skazały go na śmierć przez ukamienowanie.

<sup>51)</sup> *Ajas*, syn Telamona, władcy Salaminy, po Achilleusie najdzielniejszy z bohaterów trojańskich. Z rozkazu Tetydy, zbroja Achilleusa, po jego śmierci, miała być oddana najmężniejszemu z Greków. Gdy z wyroku sędziów zbroja wręczona została Odysseusowi, Ajas z oburzenia i gniewu oszalał. W nocy, wybiegłszy z namiotu, rzucił się na stado owiec z orężem w dłoni, myśląc, że



Troją<sup>52)</sup>, albo Odysseusa<sup>53)</sup>, albo Syzyfosa<sup>54)</sup> — tysiące wreszcie mężów i niewiast wymienić by tu można! Rozmawiać tam z nimi, obcować z nimi, badać ich — ależ niewysłowione byłoby to szczęście! — A bezwątpienia, obywatele owego świata nie skazują tam na śmierć za takie rzeczy.... Nietylko bowiem z innych względów szczęśliwsi są mieszkańcy tamtejsi od ziemian, lecz i pod tym także, że już na wieczność całą są nieśmiertelni, — jeśli zresztą prawdą jest to, co o tem głoszą podania.

---

ma przed sobą znenawidzonych Achajów, i sprawił w niem rzecz straszliwą. Rankiem, opamiętawszy się i spostrzegłszy swoją omyłkę, przebił się własnym mieczem.

52) t. j. Agamemnona. *Agamemnon*, syn Atreusa i Aeropy, „władca wysp mnogich i wszego Argosu“, ze stolicą w Mykenach, naczelny wódz wyprawy trojańskiej. Epos obdarza Agamemnona wszystkimi zaletami znakomitego wodza i dzielnego bohatera; przekonanie jednak o swojej potędze i wysokiej godności popycha częstokroć „najpierwszego z Achajów“ do czynów niesprawiedliwych, które w następstwie sprowadzały ciężkie klęski na obóz grecki. Po powrocie z pod Troi Agamemnon zamordowany został przez żonę swoją Klytajmnestrę i Ajgistosa.

53) *Odysseus*, syn Laertes a i Antyklei, król Kefallenów, mieszkańców Itaki, Samy, Dulichijonu, Zakiyntu i wybrzeża przyległego stałego lądu. Pod Troją Odysseus wyróżniał się pomiedzy bohaterami męstwem, wymową, przebiegłością i przytomnością umysłu. Pomyślny koniec długoletnich bojów pod Ilijonem Achajowie zawdzięczali podstępowi Odysseusa. Przygody jego po zbuzrzeniu Troi i powrót do ojczyzny, gdzie go oczekiwała wierna małżonka Penelopa i syn Telemachos, stanowią treść *Odyssei*.

54) *Syzyfos*, syn Ajolosa i Enarety, założyciel Efiry (Koryntosu). Za żywot zbrodniczy skazany został po śmierci na mękę w Hadesie, o której opowiada Odysseus: „I Syzyfosa widziałem:

33. Lecz i wam także, sędziowie, z dobrą otuchą należy oczekiwać śmierci i to jedno poczytywać za prawdę, że człowiek uczciwy nie potrzebuje obawiać się niczego złego ani za życia, ani po śmierci, i że spraw jego bogowie nie wypuszczają ze swojej opieki. To też i to, co mnie obecnie spotkało, nie było dziełem przypadku.... przeciwnie, widoczną to dla mnie jest rzeczą, że umrzeć i uwolnić się już od trosk żywota za lepsze dla mnie sądzono.... Dlatego to właśnie głos ów wieszczy nie stawiał mi nigdzie oporu — i ja, doprawdy, nie bardzo gniewam się ani na tych, którzy mnie potępili, ani na oskarżycieli moich. Prawda, że nie w tej myśli potępili mnie jedni, a oskarżali drudzy, owszem, sądzili, że mnie miażdżą.... a za to słusznie im się należy skarcenie....

Ja wszakże żądam od nich jednej tylko rzeczy. Kiedy dorosną synowie moi, zemścicie się na nich, mężowie, dokuczając im tak samo, jak ja dokuczałem wam, jeżeli zdawać się wam będzie, że bardziej troszczą się o majątek, albo o cokolwiekbądź innego, aniżeli o cnotę, i jeżeli wyobrazać sobie będą, że są wielkimi ludźmi, a nie będą niczem.... Karćcie ich tak samo, jak ja was, że nie dbają o to, o co dbać powinni, i że, bóg wie, co

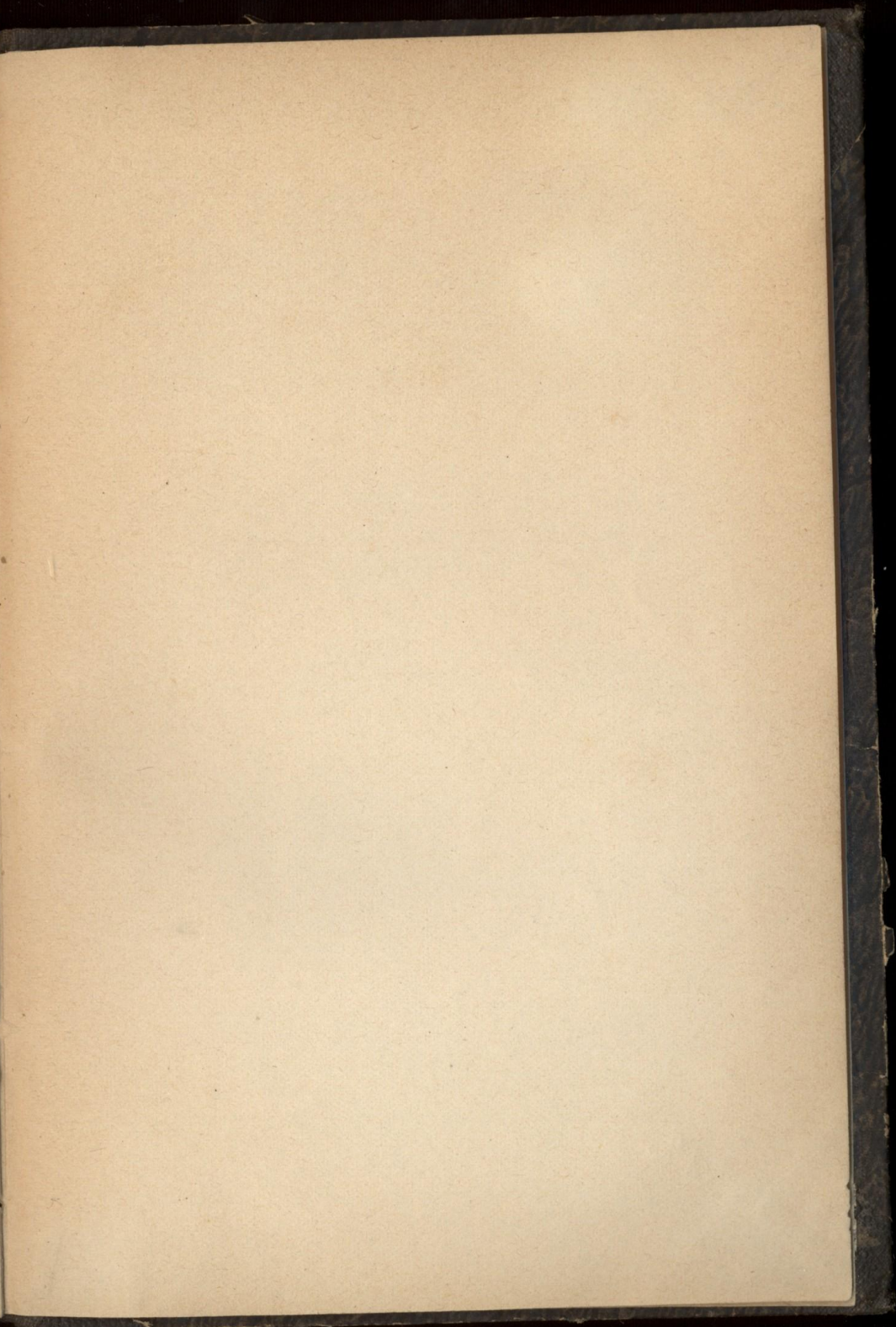
---

w ciężkiej on męczył się biedzie, kamień olbrzymi rękoma dźwigając obiema. Opierając się krzepko na ręku i nogach, pchał on ów kamień pod górę; lecz ilekroć miał już szczytu dosięgnąć, ciężar się nazad odwracał i głaz bezlitośny staczał się nazad na ziemię. Więc Syzyfos znowu, natężając siły, pchał kamień do góry: pot spływał z jego czołków, a z głowy buchala kurzawa.“ (Odyseja 11, 593 -- 600).

myślą o sobie, choć nie są warci.... Jeśli tak postępować będziecie, wymierzycie przez to sprawiedliwość i mnie i synom moim...

Lecz oto i czas już na nas: na mnie — bym poszedł stąd w objęcia śmierci, na was — byście wrócili do życia. A kto z nas ku lepszej podąża doli, niewiadomo nikomu, prócz jednego — boga!





v

16/1/24

15  
2001

C-212

30. -

↳ 19668120

Spurline  
Ada. Steiner  
17.03.2003